Nr. 90. Lwów — Piątek dnia 20 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Agnieszki P. Piatek Wel. | Jutro: św. Anzelma Bisk. Sobota Wel. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 5 m. 12, Zachód „ „ 6 m. 48 | Długość dnia godzin 13 m. 36, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

W sprawie wychodźtwa.

Z powodu mnóstwa listów, otrzymanych z wielu stron kraju o wzmagającej się emigracyi wiejskiej roboczej ludności za granicę, jesteśmy zniewoleni poświęcić tej omówionej już sprawie następujące uwagi:

Okazało się, jak w wielu wypadkach przedtem, tak i tym razem, że w Niemczech, w sprawach, dotyczących kieszeni, ustaje nietylko uprzejmość, ale i patryotyzm. Niemieccy właściciele ziemscy nie myśleli znosić w spokoju polityki, dzięki której gniło im w polu niesprzątnięte zboże i zamarzały niewybrane kartofle i buraki. Wprawdzie hakatyści doradzali im sprowadzać robotników z Włoch, Skandynawii, z Chin nawet, świadomi jednak dobrze swych potrzeb rolnicy, nie wdając się w tego rodzaju „patryotyczne“ eksperymenty, wystąpili z żądaniem dopuszczenia robotników polskich. Ponieważ zaś wielcy właściciele ziemscy wschodnich prowincyj, rekrutujący się przeważnie z pośród arystokracyi i szlachty niemieckiej, cieszą się potężnemi wpływami na dworze berlińskim i w pruskich kołach rządowych, przeto sformułowane kategorycznie ich żądanie znalazło natychmiast posłuch, chociaż rząd ustępował tylko krok za krokiem. Najpierw więc udzielono pozwolenia na zatrudnianie robotników zagranicznych jedynie przez kilka miesięcy letnich. Następnie jednak rozszerzano stopniowo to pozwolenie, a teraz wolno już zatrudniać takich robotników przez rok cały, z wyjątkiem kilku tygodni od 15 grudnia do 15 stycznia. Przerwę tę ustanowiono widocznie jedynie w tym celu, aby wychodźcy nie czuli się w państwie pruskiem jak u siebie, aby wiedzieli, że są przybyszami, których się cierpi, jak zło konieczne, którzy jednak nie mają w nowej swej siedzibie prawa do stałego pobytu, a wydalić ich można każdej chwili. Niezależnie od tego i dzisiaj jeszcze zatrudnienie robotników zagranicznych połączone jest w Prusach z całym szeregiem przeszkód i formalności. Dowodzą tego najlepiej wydane świeżo przez rząd pruski przepisy, dotyczące zatrudnienia robotników z Królestwa Polskiego i Galicyi w Wielkiem księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Przepisy te brzmią: 1) Kto chce zatrudniać polskich robotników zagranicznych, winien uzyskać pozwolenie od władzy administracyjnej. Zatrudniać tych robotników wolno tak długo, na jak długo władza udzieliła pozwolenia. Po wsiach wydaje pozwolenie landrat (naczelnik powiatu), po miastach policya miejska. 2) Pracodawcy obowiązani są w ciągu 48 godzin zawiadomić landrata, względnie policyą miejską o przyjęciu robotników zagranicznych. Takie same zawiadomienie nadesłać należy na trzy dni przed zwolnieniem robotników z pracy. W razie, gdyby robotnicy samowolnie porzucili pracę, należy o tem niezwłocznie donieść policyi. 3) Kto nie dopełni powyższych przepisów, może być skazany na karę pieniężną do wysokości 60 marek.

Mimo tych utrudnień, już z początkiem roku rozpoczęła się wędrówka, wyludniająca nasze wsie właśnie z najsilniejszych i najzdrowszych jednostek ludności robotniczej płci obojej. Rozumie się samo przez się, że ziemianin ze wzrastającą niechęcią spogląda na tę wędrówkę i co chwila spotykamy się w pismach z uzasadnionemi skargami. Skargi te wypływają po części z egoistycznych, ale przeważnie z ogólnych pobudek. Jeśli właściciele ziemscy skarżą się na spowodowany wychodźtwem brak robotnika, to trudno im poradzić. Praca zawsze szukać sobie będzie korzystniejszego rynku zbytu i dopóki zarobek robotnika za granicą będzie wyższy, niż w kraju, o ustaniu wychodźtwa nie może być mowy. Nie brak jednak i to bardzo poważnych głosów, dowodzących, że pobyt za granicą nie przynosi samym wychodźcom materyalnej korzyści, a naraża ich na ciężkie szkody moralne. Temu twierdzeniu nie można odmówić słuszności. Nie ulega kwestyi, że dążenie ku polepszeniu swego losu gospodarczego nie stanowi wyłącznego bodźca do wychodźtwa. Wchodzi tu także w grę, zwłaszcza u młodszej generacyi wychodźców, chęć uwolnienia się z pod dozoru rodzicielskiego, skosztowania w odległych okolicach nieznanych na miejscu rozkoszy i swobody. Faktem też jest dostatecznie stwierdzonym, że znaczny procent naszych wychodźców marnieje moralnie i fizycznie na obczyźnie, że, co gorsza, emigranci, powracający z tej zagranicznej włóczęgi do wiosek swych rodzinnych na zimę, przynoszą ze sobą nabyte za granicą zgubne nałogi, stają się rozsadnikami zepsucia. Nadto sądzić nie należy, aby Niemcy były dla naszych wychodźców krajem, płynącym mlekiem i miodem. Zapewne, że zarobek jest tam wyższy, niż u nas, ale za to praca daleko cięższa. Pracodawcy niemieccy, uważając przybyszów za podlejszy gatunek ludzi, obchodzą się z nimi zawsze prawie w bezwzględny, a niekiedy w nieludzki nawet sposób. Często też czytamy w dziennikach niemieckich to o nieludzkiem znęcaniu się pracodawców lub ich zastępców nad robotnikami polskimi, to znów o groźnych zatargach pomiędzy pracodawcami a robotnikami. Oczywiście, że koszta tych zatargów ponosi zawsze robotnik polski, nieobeznany ani z językiem, ani z przepisami prawa miejscowego. Władza zaś rzadko kiedy bierze go w obronę, przeciwnie, korzysta z najmniejszej sposobności do wydalenia go z granic państwa.

Zastanawiano się u nas poważnie nad środkami, mogącemi położyć tamę wychodźtwu przybierającemu tak groźne rozmiary, a narażającemu na tak wielką szkodę krajowe gospodarstwo. Domagano się tu i ówdzie ukrócenia wychodźtwa za pomocą środków prawodawczych i przymusowych. Środki takie są, naszem zdaniem, niesłuszne, a jednocześnie i niepraktyczne, nieprowadzące do celu. Każdemu człowiekowi przysługiwać winno prawo szukania sobie, o ile go na miejscu nie wiążą zobowiązania, najkorzystniejszych warunków pracy. Jeśli się zaś tłómaczy środki przymusowe względami troskliwości o przyszły los wychodźcy, którego na obczyźnie czekają same rozczarowania i zawody, to odpowiedzieć wypada, że nikogo uszczęśliwiać nie można wbrew jego woli. Faktem jednak jest najważniejszym, że ruch tak ogólny i potężny, jak wychodźtwo zarobkowe, nie da się zatamować przemocą. Szerzyć się on będzie w dalszym ciągu, wbrew wszystkim stawianym mu trudnościom i przeszkodom.

Nie wynika jednak z tego wcale, aby należało siedzieć z założonemi rękoma, przypatrywać się w spokoju temu powtarzającemu się corocznie wyludnianiu wsi naszych z najlepszych właśnie jednostek ludności robotniczej. W wielu wypadkach zaradzić może złemu samopomoc właścicieli ziemskich, bezpośrednio dotkniętych tem wychodźtwem. Bądź cobądź, głównym bodźcem, popychającym liczne rzesze robotnicze do wędrówki za granicę, jest chęć polepszenia swego materyalnego położenia. Nie ulega więc kwestyi, że do powstrzymania, a przynajmniej ograniczenia emigracyi, przyczyniłoby się skutecznie wytworzenie na miejscu korzystniejszych niż dotychczas warunków pracy. Zapewne, że w warunkach, w jakich się obecnie znajduje większość naszych majątków ziemskich, powiększenie wynagrodzenia robotnika połączone jest z niemałemi trudnościami. Ostatecznie jednak zwalczyć trzeba będzie te trudności, już z tej prostej przyczyny, że brak robotnika narazi gospodarstwo na daleko większe straty, niż wyższe od dotychczasowego wynagradzanie pracy. Nie chodzi zresztą o samo wynagradzanie w gotówce lub ordynaryi. Nie jednego kandydata na „obieżysasa“ zatrzymałoby niewątpliwie na miejscu wygodniejsze mieszkanie, większa dbałość pracodawcy o materyalne i moralne powodzenie robotników, lepsze wreszcie obchodzenie się pracodawców i ich zastępców z pracownikami. Słyszy się powszechnie zdanie, że minęły już bezpowrotnie u nas czasy patryarchalnego, opartego na wzajemnem zaufaniu, stosunku pomiędzy pracodawcą a robotnikiem, i że o stosunku tym rozstrzyga wyłącznie interes osobisty. Zdanie to względną tylko posiada słuszność. W każdym razie faktem jest dostatecznie stwierdzonym, że na brak robotnika skarżą się przedewszystkiem ci, którzy nie chcą, czy nie umieją zastosować wobec swych pracowników racyonalnego sposobu postępowania. Przyznajemy chętnie, że postępowanie to jest nie łatwe, wymaga od pracodawcy wyjątkowych zalet charakteru; nie pokonamy jednak trudności położenia, nie stosując się do nowych warunków, nie zwiększając naszych wysiłków. Zważyć zaś trzeba, że od rozwiązania kwestyi robotniczej zależy poniekąd cała przyszłość naszego rolnictwa.

Inwestycye i ustawa językowa.

Piszą nam z Wiednia, 18 kwietnia:

„Deux choses qui se valent: l'optimisme d'un ministre en activité, le pessimisme d'un ministre déchu“ — (Równie mało wart optymizm ministra, będącego w służbie, co pesymizm ministra oddalonego). Tę uwagę Canivet'a przypominają nam posępne poglądy, które niedawno temu wypowiedział były minister Kaizl na sejmiku w Pradze, gdy je zestawimy z różowemi poglądami, które prezes gabinetu Körber świeżo wygłosił przed jednym ze współpracowników *Neues Wiener Journal*. Rozważywszy rzecz bliżej, sądzimy jednak, że pozorny optymizm prezesa gabinetu przynajmniej o tyle jest uzasadniony, o ile dotyczy pożyczki inwestycyjnej.

Wprawdzie równocześnie pp. Pacak i Stranský w swych dziennikach wystąpili z uroczystą groźbą stanowczej obstrukcyi. Wczoraj zaś dr. Kramarz w Semilu, dawnym okręgu wyborczym d-ra Riegera, dobitnie podkreślił te groźby, zapewniając, że młodoczesi właśnie sprawy inwestycyi użyją jako pretekstu obstrukcyi i udaremnią wszelką pracę parlamentu, pewni, że po przejściowej epoce absolutyzmu, Czesi dostaną się do obiecanego kraju swej narodowej samoistności! W tym względzie więc eksrealista dr. Kramarz zgadza się zupełnie z p. Edwardem Gregrem, stając w sprzeczności z p. Kaizlem. Pomimo jednak deklamacyi pp. Pacaka, Strańskiego, Kramarza i Gregra nie wierzymy, aby młodoczesi na prawdę odważyli się zastosować obstrukcyę do pożyczki inwestycyjnej. Nie wierzymy w to raz dlatego, ponieważ tak katolickie stronnictwo ludowe, jakoteż Słoweńcy i Dalmatyńcy, dla których wybudowanie projektowanych kolei żelaznych stanowi w zakresie interesów ekonomicznych kwestyę żywotną, obstrukcyę przeciwko pożyczce inwestycyjnej uważaliby jako zamach na swe najważniejsze interesa; a powtóre dlatego, ponieważ Czesi pośrednio i bezpośrednio zbyt znaczne ciągną korzyści z każdej budowy kolei żelaznej, a zwłaszcza mogą się ich spodziewać po wybudowaniu drugiej komunikacyi z Tryestem, aby posłowie czescy mogli, bez wywołania powszechnego oburzenia w kraju, udaremnić zapowiedziane inwestycye.

Pożyczka inwestycyjna zatem, pomimo wszelkich teatralnych groźb, prawdopodobnie nie napotka na obstrukcyę. Ale w nowej sesyi parlamentu, która się rozpocznie około 8-go maja, jeszcze inne ważne sprawy staną na porządku dziennym obrad, których załatwienie będzie trudnem, jeżeli nie nastanie pewna zmiana w szyku bojowym stronnictw. Zapowiadają dziś, że rząd już na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej przedłoży projekt ustawy językowej dla Czech i Morawii. Jak wiadomo, projekt taki zapowiadali już hr. Thun i hr. Clary. Teraźniejszy gabinet oświadczył, że wystąpi sam z inicyatywą, jeżeli konferencye ugodowe nie dopiszą. Właściwie spodziewano się, że rząd swój projekt zakomunikuje konferencyom ugodowym. Jeżeli teraz słyszymy, że rząd postanowił przedłożyć projekt Izbie poselskiej, świadczy to, że p. Koerber nie spodziewa się już pozytywnych rezultatów konferencyi ugodowych. Powtóre, zapowiedź takiej ustawy dowodzi bardzo wyraźnie, że rząd nie myśli wcale o załatwianiu kwestyi językowej za pomocą rozporządzeń, do czego wczoraj znowu zachęcał p. Kramarz, zapominając zupełnie o smutnych doświadczeniach trzech lat ostatnich.

Fanatyzm burofilski.

Piszą nam z Wiednia 18 kwietnia:

Fanatyzm burofilski coraz to silniej grasuje w szowinistycznych kołach niemieckich. W Lipsku osławiony „związek wszechniemiecki“ uroczyście ogłosił wyrok potępienia na znanego profesora oxfordzkiego Muellera, rodowitego Niemca, który śmiał w czasopiśmie *Deutsche Rundschau* wystąpić w obronie Anglii i wyrazić o Boerach opinię mniej korzystną. Równocześnie niemiecko-narodowe stowarzyszenie Górnej Austryi uchwaliło rezolucyę, domagającą się interwencyi wielkich mocarstw celem zakończenia wojny w Transwaalu (!), tudzież potępiającą „ciągłe naruszanie neutralności przez Austro-Węgry“.

Prezes wymienionego stowarzyszenia, znany poseł Pessler, zakomunikował tę rezolucyę hr. Gołuchowskiemu, który, jako człowiek grzeczny, nie wrzucił jej po prostu do kosza, lecz odpowiedział, podnosząc, że interwencya na teraz nie wywarłaby żadnego efektu, zaś co do rzekomych naruszeń neutralności, przypominając odpowiedź prezesa gabinetu p. Koerbera na odnośną interpelacyę w Izbie poselskiej. Ale dr. Pessler, niepohamowany w fanatyzmie burofilskim, na odpowiedź hr. Gołuchowskiego odpowiedział ponownym listem, w którym wytyka rzekome dostarczanie Anglii broni, dział i nabojów, i wygłasza nową teoryę prawa międzynarodowego, że to nie stanowi żadnej różnicy, czy takie przedmioty bywają wysyłane wprost na widownię wojny, czy też do innych części terytoryum jednej ze stron walczących.

Jak wiadomo, szpiedzy niemiecko-narodowi swego czasu zadenuncyowali wysyłkę broni jednej z fabryk broni austryackich do Tryestu. W kołach niemiecko-narodowych domagano się zakazu wywozu tej przesyłki. Rząd nie mógł temu żądaniu uczynić zadość, ponieważ fabryka, tudzież firma spedycyjna oświadczyły, że ta broń idzie do Chin czy do Indyi. Według teoryi p. Pesslera, obłąkanego burofilstwem, rząd austryacko-węgierski powinien więc zakazać exportu broni, koni etc., nietylko wprost do Afryki południowej, ale także do Indyi, Australii, albo Kanady. Fanatyzm niemiecko-narodowy staje się wprost niedorzecznym. W Węgrzech prywatni agenci zakupili kilkaset koni, które odpłynęły okrętem z Rjeki. Że agenci zakupili te konie dla wojska angielskiego, jest rzeczą prawdopodobną, ale jakże temu przeszkodzić? Czy dlatego, ponieważ w południowej Afryce toczy się wojna, która w niczem nie narusza interesów Austro-Węgier, rząd tutejszy ma wydać ogólny zakaz wywozu koni, gdy właśnie ten export od dawna stanowi jeden z najważniejszych środków dochodów rolnictwa? To też w Węgrzech owym deklamacyom niemiecko-narodowym nie szczędzono energicznej odprawy. Zamiast zaś oburzać się na austryackie fabryki broni, które starają się sprzedać swe wyroby do... Indyi, gorliwi opiekunowie Boerów powinni się raczej oburzać na te niemieckie fabryki, które wysyłając od kilku lat karabiny i działa do Transwaalu, zachęciły Boerów do rozpoczęcia zgubnej wojny!

Hr Gołuchowski przestrzega uczciwie neutralności. Ale nie można od niego żądać, aby gwoli kaprysom burofilskim hamował i tak coraz skromniejszy export austryacko-węgierski. Zresztą nie ulega wątpliwości, że gdyby ta kwestya stanęła na porządku dziennym bliskiej sesyi delegacyi, polityczny zmysł znacznej większości odniósłby stanowczezwycięstwo nad idyosynkrazyą austryackiej filii lipskiego stowarzyszenia wszechniemieckiego.

Pieniądz i wojna.

Jak w każdej wojnie, tak i w obecnej, którą toczą Anglicy z Boerami, odgrywa pieniądz bardzo ważną rolę, jedną bowiem z największych trudności dla dowódzcy armii, która wedrze się w granice kraju nieprzyjacielskiego, jest zaopatrzenie się w dostateczną ilość takich pieniędzy, które w tym kraju mają wartość obiegową. Dlatego też pierwszą czynnością wodza angielskiego lorda Robertsa po zajęciu stolicy Oranii, Bloemfonteinu, było porozumieć się z tamtejszymi bankami i otworzyć sobie w nich rachunek bieżący. Na mocy zawartego układu, przyjmują odtąd banki w Bloemfontein asygnaty angielskich kasyerów wojskowych i dostarczają w zamian podo-

1)

Z literatury małoruskiej.

M. Starycki „Obrona Buszy“. — Tegoż „Ostatnia noc“. — J. Karpeńko-Kary „Sawa Czały“. — Tegoż „Podpanki“. — Tegoż „Po nad Dnieprem“.

Miesięcznik historyczny *Kijewskaja Staryna*, wydawany w języku rosyjskim, daje od pewnego czasu utwory małoruskie. Ciasny ten kącik nabiera wielkiego znaczenia wobec ubóstwa literatury ukraińskiej, a bardziej jeszcze tych trudności, z jakiemi ona walczyć musi. Zupełny brak ukraińskich czasopism i trudności cenzuralne krępują tę literaturę ogromnie. Na tem większą więc uwagę zasługuje każdy jej przejaw.

O ile dramata Karpeńka-Karego i opowiadania innych autorów, pomieszczone dotąd w *Kijewskoj Starynie* każdy przyjaciel Rusi powita z radością, o tyle żałujemy rzetelnie, że w skąpy ten kąt, otwarty nareszcie dla małoruskiej literatury, dostał się i M. Starycki.

Zasłużony jako pracowity dyrektor małoruskiego teatru, który, z Rusi wygnany, długie lata tułał się po Rosyi i przetrwał niejedną gorzką dolę, Starycki jest bardzo miernym pisarzem dramatycznym. Z pośród jego dramatów najlepszymi są te, które po prostu przetłómaczył z polskiego języka (np. „Cyganka Aza“ żywcem wzięta z Galasiewicza i Mellerowej „Chaty za wsią“, a nie jak Starycki w tytule pisze: z powieści J. I. Kraszewskiego).

Obecnie wybrał sobie Starycki pole, które, dla Rusi samej, lepiej by zostawić odłogiem.

Literatura narodu takiego jak Rusini (mamy tu na myśli wszystkie ich etnograficzne gałęzie) musi mieć specyalne cele i do ich osiągnięcia właściwe drogi. Naród, który niedawno dopiero zaczął się budzić z długiego letargu, którego inteligencya jeszcze nie zbyt liczna, który przedewszystkiem składa się z ogromnej ilości jednostek niewykształconych i nie mających jasno wytkniętych narodowo-politycznych celów; naród, którego patryotyzm polega dotąd na sennej bierności w olbrzymich masach ludowych, a którego inteligencya wymyka się z rodzimego zagonu, przystaje do „obcych“ i tonie w ich życiem bijących falach (takiem jest od dawna i dziś położenie na całej Rusi rosyjskiej), naród taki musi się przedewszystkiem kształcić w kierunku narodowym. Temu narodowi winni jego kierownicy moralni dawać chleb zdrowy, pożywny, **własny**.

Czyż to tak trudno zrozumieć znaczenie prostych, Boskich słów „Chleba **naszego** powszedniego“? I znalazłby go Starycki na Rusi poddostatkiem. Przeszłość dziejowa Rusi, jej prześliczne pieśni i dumki, jej głęboko-filozoficzne przysłowia stanowią skarbnicę nieprzebraną, z której tylko czerpać i uczyć lud, by z niego wyrósł naród. Z tej bogatej skarbnicy ileż to razy czerpali nasi autorowie? Któż z nas nie upajał się tą do niedawna jeszcze tak bogatą polską literaturą, która nas wiodła na Ruś i uczyła kochać ją, marzyć o niej. Wszak wszyscy historycy literatury naszej do ostatnich czasów obszerny dział jej klasyfikowali jako szkołę „ukraińską“. Myśmy wzrośli w marzeniach o tej poetycznej Ukrainie i naprawdę kochaliśmy ją, dzięki naszym poetom i powieściopisarzom. Studyów historycznych mieliśmy wtedy jeszcze mało; więc nie liczyliśmy poległych od spis i noży kozackich i hajdamackich, ale Zaleski i Goszczyński porwali serca nasze i ponieśli je na stepy ukrainne, i marzyliśmy o jedności jednoplemiennych ludów, co przecierpiały wiele i z szarej doli powinny się były wydobyć na jaw życia cywilizacyjnego i doczekać lepszych, świetlanych dni.

I znalazł się wśród nas szereg mężów, który nas powiódł po ciernistej, bolesnej drodze. Na ich czele Kalinka. Ich hasłem, treścią ich nauki było i jest, że do lepszej doli prowadzi tylko poprawa, a do niej jedynie poznanie samego siebie. Ileśmy przecierpieli, ile razy buntowały się dusze, pełne fałszywej tradycyi — lata biegły, nauka wsiąkała w głąb, poznaliśmy własne winy, zabraliśmy się do pracy dodatniej — nie przeklinaliśmy nikogo.

Stoimy w oświacie wysoko, mamy bogatą literaturę, sztukę, teatra, piśmiennictwo — chyba na uczucie zazdrości wobec Rusinów nie może być miejsca w sercach naszych. Wszak gdy mówimy o Rusi, nie możemy się ograniczyć na galicyjskiej, która jest drobnym tylko odłamkiem. Nie o różność politycznych poglądów w sejmie czy radzie państwa tu idzie, nie o ilość głosów w radzie powiatowej lub szkolnej — my mówimy o wielkiej Rusi, o tym wielkim narodzie, z którym przeżyliśmy jasne i ciemne dni, a który dziś stokroć biedny i któremu doli zazdrościć nie możemy, przeciwnie życzymy mu lepszej.

Czemuż w literaturze tego narodu ani jednego jasnego wspomnienia o nas nie ma? Czemu jego przewódzcy moralni, pisarze, zakrywają oczy na piękne dni z przeszłości, a tak pochopni do odtwarzania dawno przebrzmiałych burz?

Starycki na Rusi ma imię, na niego też większa spada odpowiedzialność za każde słowo, niżli na nieznanych. Lepiej by było dla niego, gdyby zaniechał pisania, jeżeli ma pisać takie utwory, jak „Obrona Buszy“. Nienawiść sieje Starycki, przekleństwa ciska na Polaków — a niech sam odpowie, jaka też z tego korzyść dla rodaków jego! Parę frazesów o miłości ojczyzny-Ukrainy ginie pod nawałem przekleństw, łajań karczemnych; nienawiść zieje z każdego słowa — szczęście, że na wołanie Staryckiego lud ruski nie chwyci cepów i noży...

Często bywałem w Buszy. Widziałem tam spokojne cmentarzysko tatarskie, lud dobry, pracowity, wierny na służbie, żyjący w zgodzie z „panami“. Jeśli tam spotkasz niechęć do kogo, to pewno nie do Polaków — ale nawet tatarskie nagrobki lud szanuje. Czyż gdyby co dnia, co godzinę przekleństwa rzucano na Tatarów, gdyby zniszczono ich białe nagrobki, puszczono bydło i nierogaciznę na ten kawałek ziemi, pod którym spoczywają śmiertelne szczątki wrogów naszej ziemi i wiary — lżej by było temu ludowi, wzrosłaby w jego sercu bujniej miłość ojczyzny?

Ileż to razy patrząc na dzisiejszą Buszę, cichą wieś, po której ani znać, że była sporem miastem i kartę krwawą ma w dziejach, myślałem o przeszłości, o tem, jak na tej ziemi lała się krew słowiańska w zapasach z pohańcami. Iluż tu poległo w obronie tej świętej „słowiańskiej“, „chrześcijańskiej“ ziemi i czy kto z tych obrońców, walcząc z wyznawcami półksiężyca, z burzycielami osiadłej kultury, z koczownikami, którzy nie siejąc, nie orząc, żyli plonem cudzej pracy, pomyślał, czy się bije za polską, czy za ruską ziemię?

Krwawego dnia Buszy nie zaprzemy się, nie zaprzemy się pomyłek naszych politycznych na Rusi, ale nie możemy przyznać, by dramatyzowanie tej zajadłości leweńców (nie Kozaków), by grad klątw, ohydnych łajań i przedstawianie owczesnego społeczeństwa polskiego tak jak to uczynił Starycki, było korzystnem dla dzisiejszego ludu ruskiego. Historya, to prawda, jest mistrzynią życia, ale dramat ze sceny rozpala namiętności, a fałsze obyczajowe, których w nim pełno, wstydem mogą okryć pewno nie społeczeństwo polskie, lecz chyba tylko autora i tych, którzy mu przyklaskiwać będą.

Starycki bardzo lekko traktuje obowiązki autora. Nie czytał nic, coby mu dać mogło materyał do obyczajowej strony dramatu, a poprostu wpakował wszystkie ideały w Rusinów, a w kupie błota każe swym czytelnikom widzieć Polaków. Znalazłby chyba i u polskich pamiętnikarzy dość czarnych barw dla Polaków — ale nie zadawał sobie trudu. O Czarnieckim powiada „jeszcze młody, suchy i srogi“, a Czarniecki liczył pod Buszą 55 lat. Sapieha jest u niego hrabią — a konia z rzędem temu, ktoby na podstawie dramatu Staryckiego potrafił odgadnąć, skąd się wziął, gdzie i kiedy wędrował jego bohater Antoś Porecki.

Ile lat liczył książę Porecki, gdy się dostał do Sotnika, autor nie mówi. Hodowany jak syn, rośnie Porecki wśród Kozaków (byli to właściwie leweńcy, sam Starycki to zaznacza — a tych za Kozaków ani my, ani żaden historyk nie uważa), kocha się w córce Sotnika, ginie gdzieś na wyprawie, Maryanna go opłakuje, nagle w potyczce Polaków z leweńcami dostaje się znowu do Sotnika, ranny. Maryanna go pielęgnuje, on miłość jej wynurza, wyznaje że jest Polakiem i katolikiem, lecz że Ruś ma za ojczyznę, kocha ją nad życie i t. d. Tyrady długie — Maryanna kocha, ale odtrąca kochanka, bo on katolik! Z jej słów widać — jak i z całego wyznania wiary innych ruskich osób dramatu — że polskość nie tyle stała na zawadzie zgodzie dwóch narodów, ile katolicyzm.

Ks. Porecki zjawia się nagle u siebie w pałacu. Wykształcony, mówi jak uczony teolog i polityk; był za granicą — ale gdzie, kiedy, tego z dramatu nie widać i chyba i sam autor tego nie wie.

W pałacu Poreckiego pełno gości, w kawalerskim domu panie i panny! Panny, między któremi jedna przeznaczona na żonę księcia Poreckiego, rozmawiają jak dziewki, panowie szlachta piją, uganiają publicznie za dziewczętami, grają w kości, rozporządzają się w domu cudzym — a wśród tego otoczenia błąka się dwóch teoretyków manekinów — ks. Porecki i proboszcz.

Przybywa Czarniecki, goście go witają, nareszcie znajdują gospodarza (!) i zaznajamiają go z regimentarzem. Przywodzą ślepego lirnika, szlachta zmusza go by śpiewał, on śpiewa pieśń wzywającą do buntu przeciwko Polakom, Czarniecki każe go zakuć w dyby, ks. Porecki zasłania starca prawem gospodarza, Czarniecki nazywa to buntem i przemocą zabiera Poreckiego do wojska, na bój z tą Rusią zbuntowaną, którą Porecki tak ukochał.

Leweńcy zamykają się w Buszy, gotują do zaciekłej obrony, aby zatrzymać Polaków do połączenia się kozackich sił. Mężczyźni zajmują podzamcze, a zamek zostaje na obronie samych kobiet i paru kalek. Sotnikówna komendantem. Pomijając nieprawdę, te zbrojenia się kobiet, wśród których rej wodzi stara Swyrydycha, baba miotająca na Polaków przekleństwa, po prostu wściekła, wyglądają arcykomicznie.

Ks. Porecki zjawia się jako parlamentarz polski przed Buszą, kochanka jego, jako komendant zamku, każe do niego palić z armaty! Czy zginął? Czy był choć ranny? Nie wiadomo.

statkiem brzęczącej monety dla oficerów i żołnierzy. W nierównie lepszem położeniu od Anglików są Boerowie. Nie potrzebują bowiem wydawać żadnych asygnat o kursie przymusowym, lecz potrzebują tylko sięgnąć w głąb własnej ziemi, by wydobyć pieniędzy tyle, ile im tylko potrzeba. Dziesięć najbogatszych kopalń złota eksploatowanych jest na rachunek rządu transwaalskiego, wydobyte z nich złoto odwożone bywa do Pretoryi, gdzie wybijają z niego monety pełnej wartości, które każdy chętnie przyjmuje. W ogóle pod względem zaopatrzenia się w pieniądze są Boerowie w korzystniejszej pozycyi, niż było jakiekolwiek państwo europejskie prowadzące wojnę.

Wódz angielski, Wellington, znalazł się w r. 1813 w Hiszpanii z powodu braku gotówki w tak przykrem położeniu, że już zamierzał zaniechać dalszej kampanii. Na usilne nalegania jego przysłała mu nareszcie intendantura angielska duży zapas monet złotych i srebrnych. Nie wiele mu to jednak pomogło, gdyż wszystkie te monety były angielskiego stempla, ludność zaś kraju nieprzyjacielskiego nie chciała przyjmować innych, jak tylko z wizerunkiem Napoleona. Miał więc Wellington pieniądze, ale nic kupić za nie nie mógł, poradził sobie jednak w oryginalny sposób. Kazał wyszukać w swej armii wszystkich fałszerzy monet i grawerów i zapewniwszy im zupełną bezkarność, polecił im sporządzić natychmiast napoleondorów i przerabiać angielskie monety na napoleondory. Te fałszywe napoleondory kazał zaopatrzyć osobnym znakiem, ażeby rząd francuski mógł po skończonej wojnie wycofać je z obiegu. Zwłaszcza w tym razie, gdy komunikacya między armią a krajem macierzystym jest przerwana, musi dowództwo się imać dróg [illegible].

Jeżeli powiedzie się Anglikom uwolnić Mafeking od oblężenia, dowiemy się zapewne wielu zajmujących rzeczy co do tego, jak radziła sobie załoga tego miasta. Na razie wiemy tyle, że pewien przebiegły kupiec nazwiskiem Weil przewidując długie oblężenie nagromadził w Mafekingu olbrzymie zapasy żywności i w ciągu pierwszych kilkunastu dni w jego kieszeni ugrzęzła wszelka gotówka, jaka znajdowała się w mieście, a komendant załogi pułkownik Baden-Powell i drugi bardzo bogaty oficer lord Robert Cecil osobistym majątkiem musieli zaręczyć, że pobrane na kredyt w dalszym ciągu towary zostaną zapłacone. Podobno Baden-Powell kazał także w warsztatach kolejowych wybijać osobne monety miedziane. Podczas oblężenia Chartumu wódz angielski Gordon-basza nie mając brzęczącej monety, wypuszczał pieniądze papierowe i według zapisków, jakie prowadził w swym dzienniku, wypuścił ich za 1400 funtów szterlingów. Właściciele tych Gordonowskich banknotów nie zgłosili się jednak po ich wypłatę, chociaż rząd angielski wezwał ich do tego. Podczas wojny abisyńskiej w r. 1868 wódz angielski kazał w swoim obozie przetapiać te srebrne monety, jakie miał i wybijać z nich fałszywe talary z popiersiem Maryi Teresy, gdyż innych pieniędzy ludność tamtejsza nie chciała przyjmować. Wszystko to są praktyki zdrożne, a jednak na wojnie uchodzą one.

W roku 1854, podczas wojny krymskiej, kiedy Rosyi zabrakło gotówki [illegible] banknotów, kazał Mikołaj I za granicą kupować fałszywe banknoty rosyjskie i niemi wypłacać tak żołd jak i dostawców.

Wspomnieć jeszcze warto o jednem chyba wyjątkowem zastosowaniu pieniędzy na wojnie, jakie miało miejsce w wieku siedemnastym. Admirał angielski Roberts Holmes przez kilka godzin ścigał okręt piratów i już, już miał go dostać w swe ręce, gdy w tem zabrakło mu amunicyi. Nie namyślając się długo, kazał armaty swe nabić srebrnemi talarami i tymi drogimi pociskami zmiótł prawie całą zebraną na pokładzie załogę statku nieprzyjacielskiego, poczem go opanował.

Gawędy wiejskie.

(IV. Nasze drogi komunikacyjne).

Nie da się zaprzeczyć, że dla stosunków tak handlowych, jakoteż gospodarskich i przemysłowych, ułatwienie komunikacyi jest warunkiem koniecznym. Błogosławić trzeba okolica i powiaty, gdzie o to dbają, i nie traktują po macoszemu tej ważnej sprawy.

Dbałością taką my wszelakoż w naszej okolicy szczycić się nie możemy, bo drogi gminne są niżej krytyki, a dojazdów do gościńców murowanych wcale nie posiadamy. Trzeba na wiosnę i w jesieni, oraz w czasach deszczów formalnie grzęznąć w błocie i jakoś niszczyć [illegible] i zaprzęgi, kaleczyć konie, zanim [illegible] kompletnie [illegible] można do powiatowej murowanej drogi, na której w zimie [illegible] słońca [illegible] jest nader [illegible] opóźnienia [illegible] e tutti quanti wynikają, każdy bezstronny osądzi; — gdy zaś chodzi o jakikolwiek transport do miasta lub do kolei, to dopiero otwiera się [illegible] w transporcie [illegible] tylko ten [illegible] kościołomnej [illegible] gmin w [illegible] warunki do-[illegible] ach na [illegible] od sie-[illegible] akach! [illegible] powiatu [illegible] jak [illegible] drogowskazy [illegible] jest [illegible] Projektują [illegible] go gościńca [illegible] murowanego [illegible] wszczy [illegible] trzebaby [illegible] mosty na [illegible] 380.000 K. [illegible] siły naszego powiatu.

W zamian jednak takich idealnych porywów, artystycznych mostów i wiaduktów, niezaprzeczenie ozdobnych i estetycznych dla podróżnika [illegible] krajobrazach, jakby w kalejdoskopie co chwila zmieniających się, lecz dla kieszeni kontrybuentów rozkoszy wcale nie przynoszących, gdyby, uwzględniając o wiele ważniejsze niedostatki dróg naszych, porobiono praktycznie jedynie, a najmniej skomplikowane, znacznie taniej, na równym terenie, dojazdy do istniejącego gościńca murowanego, byłoby wiele zyskane, co najmniej w myśl wymagań bezpieczeństwa komunikacyi, byłoby [illegible], to, co [illegible] fantazyi, [illegible] obejść [illegible]. Gdy przeciwnie obecny, najzupełniej prymitywny stan dróg, czyni wrażenie kompletnego marazmu wszelkich praktycznych, postępowych, korzyść ekonomiczną przynoszących, [illegible] jedynie tylko tym, u których nie przebrzmiało jeszcze przysłowie: „naj bude jak buwało“.

Józef Mysłowski.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 19 kwietnia.

Komplet dostateczny do rozpoczęcia obrad, tj. osiemdziesięciu radnych, zebrał się wczoraj w sali ratuszowej o godz. 7 min. 15. Zagaił posiedzenie wiceprezydent dr. Małachowski. Najpierw p. dr. Szwejkowski przedłożył wniosek komisyi dla kontroli długów gminnych w sprawie [illegible] 6½ milionowej [illegible] zaciągnięcia tej pożyczki [illegible] zwykłej [illegible] proponuje komisya emisyę [illegible] oprocentowanych na 4%, [illegible] ta ma [illegible] oprocentowana po 4½%. Pożyczka ta ma być umorzoną najdalej w przeciągu lat sześćdziesięciu. Rada przyjęła projekt uchwały powyższej. Uchwała ta wymaga zatwierdzenia Sejmu.

Po myśli referatu prof. Dzieślewskiego uchwalono powierzyć dostawę drugiej części rur kutych dla wodociągów za sumę około 50.000 K. fabryce Bredta i Spki w Ottynii. Również na wniosek referenta prof. Dzieślewskiego uchwalono rozpisać konkurs na posadę inżyniera-asystenta dla zakładu wodociągowego.

Następnie wylosowano posagi z fundacyi im. arcyksiężniczki Gizeli po 300 K.; ręką p. Heppego jako drugiego z kolei najstarszego radnego (pierwszym jest p. dr. Małecki) wylosowane zostały jako szczęśliwe aspirantki do posagów: Maryanna Pawłowska, Jadwiga Bilińska i Eugenia Faliszewska. Los zawiódł ośmnaście kandydatek.

P. dr. Lisiewicz referował sprawę subwencyi dla Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w kwocie dwóch tysięcy koron na ogrodzenie sztachetami ślicznego i okazałego boiska dla młodzieży szkolnej, wybudowanego na gruncie miejskim pod rogatką Łyczakowską na tzw. Cetnerówce. Subwencyę tę uchwalono.

Grunt ten, na którym mieści się boisko, jest własnością gminy, ażeby więc „Sokół“ nie rościł sobie kiedykolwiek pretensyi do tego gruntu, przeto uchwalono pobierać dla formy rocznie jedną koronę tytułem czynszu za ów grunt.

Z kolei p. dr. Mahl referował sprawę pomnożenia policyi w mieście. Niestety choć lata całe trwają pertraktacye o to z rządem i choć temat obrad wczorajszych był już przed trzema miesiącami gotów, w toku dyskusyi pokazało się, że nie przygotowano go dostatecznie, więc po dość długiej dyskusyi, w której zabierali głos pp.: Romanowicz, Jonasz, Soleski, dr. Głąbiński, Ciuchciński, dr. Byk i Michalski, musiano rzecz całą jeszcze raz odesłać do sekcyi drugiej i czwartej. Nadmieniamy więc tylko, że za 210 policyantów gmina partycypowała dotąd w ich utrzymaniu kwotą 34000 zł., tj. w stosunku 50%. Ponieważ jednak gmina m. Wiednia płaci tylko 25%, Kraków 35%, a niektóre miasta nawet tylko 18%, przeto gmina lwowska toczy ciągle od szeregu lat rokowania z rządem o obniżenie tego tak wysokiego procentu udziału w utrzymaniu policyi, która to opłata została przyjęta przed blisko pięćdziesięciu laty przez nieautonomicznego, ale z ramienia rządu mianowanego burmistrza. Tymczasem rząd nie chce myśleć nawet o zniżeniu procentu tej opłaty, jednakowoż w ostatniem swem w tej sprawie piśmie do gminy lwowskiej objawił skłonność do obniżenia opłaty za ewentualny nowy zastęp policyantów. Owóż sekcya finansowa (druga) proponowała żądać zniżenia opłaty, a gdyby tego uzyskać nie można, to pozostać przy dzisiejszej opłacie za dotychczasową siłę straży policyjnej, a za nowych 44 policyantów, o których gmina się stara, zaofiarować już tylko 20—25%. Sekcya bezpieczeństwa (czwarta) proponuje nadto poczynić starania o urządzenie odpowiednio silnego zastępu policyi konnej.

Posiedzenie na tej sprawie po jej odroczeniu, zamknięto, gdyż o godz. 9 min. 10 na sali było już tylko 25 radnych.

Co i o czem piszą.

Wedle ostatnich doniesień z Wiednia, teraźniejsza sesya sejmowa potrwać ma już bardzo krótko, gdyż podobno rząd ma zamiar już 4 maja zamknąć Sejmy, a zwołać do Wiednia czesko-niemiecką konferencyę pojednawczą. W przyszłym roku zajęty będzie kraj wyborami, więc na doniosłe reformy nie będzie już czasu, jeżeli więc ma się coś stać dla poprawy prawdziwie opłakanych stosunków naszego kraju, to stać się to powinno tylko w ciągu bieżącej sesyi. Wobec tego przypomina *Czas*, że dotychczas nie wniesiono jeszcze projektu reformy gminnej i reformy organizacyi władz administracyjnych i nawołuje do pośpiechu. Że kraj nasz pogrążony jest w niedoli, co do tego nie może być dwóch zdań, a zastanawiając się nad jej przyczynami pisze *Czas* co następuje:

Z wielu czynników, które tę niedolę wywołują, najdonioślejszym jest, według naszego zdania, nieudolność machiny administracyjnej, wady lub brak odpowiednich instytucyj i urządzeń autonomicznych. W tem szukać należy braku energii w społeczeństwie, niewykształconem do życia publicznego i niemającem miejsca i pola do nabycia tego wykształcenia; przez to także dzieje się, że cały szereg ustaw nie znalazł zastosowania praktycznego, powiększył tylko nasze *volumina legum*, że z martwej litery nie przemienił się w żywe ciało. Wadliwość i stytucyj sprawiała i sprawia, że się nie wykonuje ustaw, że się nie rządzi i nie administruje, ale załatwia akta, że mamy urzędy na papierze i że tylko na papierze widzimy egzekutywę.

Oddawna umysły najwyższe i najgorętsze serca, ludzie tej miary, jak Szujski i Dunajewski, upatrywali przedewszystkiem w naprawie urządzeń krajowych lekarstwo na nieład i nieporządek, które nasz kraj toczą. Od trzydziestu lat sprawa reformy ustawy gminnej i organizacyi władz administracyjnych jest dominującym punktem programu stronnictwa krakowskiego. Nie zeszła z niego nigdy, a i w obecnej sesyi ma być znowu podniesioną w formie wydoskonalonej i co do reformy ustawy gminnej wykończonej.

Owóż zdawałoby się, że takie usiłowania, nie mające na celu żadnych tendencyi politycznych, lecz jedynie dźwignięcie kraju z upadku, znajdą poparcie u całego społeczeństwa, tymczasem przeciwnie, natrafiały one na coraz to nowe trudności. Jedni walczą zgubnym sofizmatem, że „utrzymanie prawicy ważniejszem jest niż przeprowadzenie najkonieczniejszych reform“, od innych słyszeć można rozumowanie, że „prawica jest obecnie za liczną i dla tego w obecnym Sejmie nie trzeba podnosić żadnych reform“. — Argument ten nie może wytrzymać żadnej krytyki, boć przecie i dziś w łonie tej prawicy panują rozmaite prądy, czego najwymowniejszym dowodem zachowanie się klubu autonomistów, którzy w sprawie projektów agrarnych dra Hupki nie chcą iść z resztą większości.

Uderzająca w tych wszystkich stosunkach jest — pisze *Czas* — analogia do czasów przedrozbiorowych. Wiek XIX kończymy w takiej samej anarchii i bezradności, w których zamknęliśmy wiek poprzedni. Mielibyśmy do dawnych dopisać nowe klęski?

Wzgląd na sojuszników nie powinien — zdaniem *Czasu* — iść tak daleko, aby dla nich poświęcać cele i zadania i zasady i zarzucać zupełnie reformy, które ludzie patrzący w przyszłość uważają za konieczne. Dlatego też kończy swe uwagi *Czas* jak następuje:

Nie może być wątpliwości, że tamowanie wszelkich usiłowań w kierunku poprawy jest obumieraniem całego organizmu. Z tego powolnego, ale niechybnego konania powinna się wyzwolić część, która ma dosyć energii, odwagi i wytrwałości i która ma jasne zrozumienie potrzeb obecnej chwili i środków, mogących je zaspokoić. Sojusz, który nie wiedzie do pozytywnych rezultatów, ale polega na konserwowaniu wrodzonej apatyi, popieranej zaściankowemi teoryami i politycznem bałamuctwem, staje się czynnikiem więcej niż wątpliwej wartości. Gdy usiłowania, dążące do usunięcia różnic w jego łonie, pełzną na niczem, nasuwa się pytanie, na co ma istnieć i w jakim celu ma się go dotrzymywać? Należałoby jeszcze w ostatniej chwili powtórzyć usiłowania do użycia tych węzłów w celu naprawy rzeczy publicznej, bo inaczej, nie zerwać tak uciążliwych więzów znaczyłoby popełnić winę, której wielkość okazałaby już najbliższa przyszłość.

* * *

Niedzielny kronikarz *Kuryera Warszawskiego* utrzymuje, że wśród licznych wad naszych, któremi porastamy jak grzybem, jest jedna, szkodząca zawsze naszym interesom osobistym i ogólnym, mianowicie brak pochopności do praktycznego czynu, do robienia czegokolwiek odrazu z chęcią i wiarą w powodzenie, bez ociągania się, odkładania na jutro i wynajdowania w każdem przedsięwzięciu stu „przeciw“ na jedno „za“ i to nie przez przezorność, ale przez swego rodzaju lenistwo, aby tylko nie potrzeba się było ruszać, ryzykować, próbować szczęścia.

Rozmawiałem niedawno — pisze ów fejletonista — z pewnym Francuzem, który jakiś czas bawił w Warszawie i w tym właśnie względzie udzielił mi swoich spostrzeżeń.

— Wie pan — mówił mi z uśmiechem dwuznacznym — nazywają was Francuzami północy, ale przyznam się panu, że na ten tytuł zasługujecie chyba naśladownictwem naszych ujemnych stron, nie dodatnich.

— Dlaczegóż to? — spytałem trochę urażony, dla ratowania honoru.

— My jesteśmy żywego temperamentu i wy go macie sporo, ale on się inaczej i w innych okolicznościach objawia u was, niż u nas. U was znajduje on sobie ujście głównie przez usta, lubicie dużo mówić, nawet krzyczeć, śmiać się i hałasować, ale lubicie przytem siedzieć wygodnie i nic nie robić; u nas temperament tkwi wszędzie, my się ruszamy zarówno przy zabawie, jak przy pracy, u nas cały organizm działa pod wpływem tego rozpędowego koła, które porusza nasz mózg, nasze nerwy i muskuły. U was ta maszyna działa tylko częściowo, nierównomiernie, a zazwyczaj leniwo. Wasz robotnik z kuflem w ręku zapali się i pobije w kłótni ze swoim towarzyszem, ale z łopatą lub młotkiem w ręce staje się powolnym, zleniwiałym, limfatycznym, ciupie jak od niechcenia przy robocie i nie zapala się do pracy, którą wykonuje nawet porządnie, lecz bez animuszu i przejęcia się. Nigdy mu nie spieszno zacząć i skończyć. To samo zauważyłem i w innych sferach w rozmaitych kierunkach. Naprzykład wasza przedsiębiorczość; ona bywa ciężka, nieśmiała, skrępowana, niezręczna, zawsze się czegoś boi i jakby sobie samej niedowierzała, nie tyle przez brak warunków i środków, ile przez brak duchowego pierwiastku, któryby ją ożywiał. Chodząc po mieście, patrzyłem n. p. na wasze dorożki, patrzyłem z prawdziwem politowaniem i zdziwieniem. Pudła rozklekotane, niewygodne, ciasne, włazić do nich trzeba, jak do komina, z pochyloną głową, abyś sobie o budę guza nie nabił na czole, żadnej osłony przed wiatrem i deszczem, który w tym miłym waszym klimacie dostaje się człowiekowi pod siódmą skórę; zaprząg niżej krytyki, konie stare, z pozrastanemi stawami, zbiedzone, źle utrzymane, woźnica nieprzytomny, szorstki, gburowaty, rzadko kiedy umiejący dobrze powozić, a osie i koła turkocące tak przeraźliwie, że pasażer omal nie ogłuchnie i ze skóry nie wyskoczy. I to tak podobno istnieje u was całe dziesiątki lat bez zmiany na lepsze... Nawet temu zaradzić nie umiecie i nie chcecie!... Wyobraź pan sobie, że naszych kilku kapitalistów z Paryża wystąpiło z propozycyą zaopatrzenia Warszawy w ulepszone wehikuły; chciało zawiązać spółkę przedsiębiorczą z kapitałem około miliona franków i na początek wypuścić na wasze ulice czterysta landów eleganckich, wygodnych, dobrze zaprzężonych. Interes według obrachunku musiałby się opłacać świetnie; projektodawcy wszelako stawiali za warunek, aby trzecia część kapitału zakładowego zebrana była z funduszów miejscowych. I cóż pan powiesz?... przedsiębiorstwo nie doszło do skutku, bo nie można było znaleść solidnych spólników, którzyby zechcieli zaangażować swoje kapitały!... No?... słyszałeś pan?... Stracono dużo czasu i zachodu na pertraktacyach, które do niczego nie doprowadziły, bo namyślano się za długo, ociągano, kiwano głowami w lewo i w prawo, przewlekano terminy, aż w końcu kapitaliści paryscy zabrali się do innego interesu, aby czasu darmo nie tracić. To chyba wymowne, nieprawdaż?... *L'aptitude, l'impulsion n'est pas votre chose* — zakończył z ironicznym grymasem na ustach.

Zasmuciłem się trochę tą krytyką, przy której ruchliwy Francuz gestykulował nieustannie rękoma, przesuwał kapelusz z czoła na tył głowy, z tyłu na bakier, kręcił się na stołku, jakby go gwoździe kłuły, podrzucał ramionami, zmrużał jedno oko i dziesięć razy zapalał swego papierosa, rzucając spojrzeniem na znajomych i nieznajomych, którzy z nami siedzieli przy jednym stole.

Skończywszy, wstał i podając mi rękę na pożegnanie, rzekł:

— Przyjedź pan do nas, do Paryża na wystawę, zobacz, jak my się ruszamy, jak pracujemy, jak umiemy chwytać w lot dobrą sposobność, a zrozumiesz, dlaczego jesteśmy narodem bogatym, któremu największe klęski materyalne nóg nie mogły poderwać.

Na opróżnionem miejscu usiadł jeden ze znajomych mi budowniczych i, nachyliwszy się ku mnie, zaczął szeptem:

— Wiesz pan, on ma racyę, ale nie ze wszystkiem; łatwo mu gadać, kiedy przyjechał z Paryża!... U nas nie Paryż, a jednak robi się, co można. Pan słyszał o „Towarzystwie ciechocińskiem?“

— Coś, gdzieś wpadło mi w uszy; o cóż to chodzi?

— A widzi pan!.. znowu tak zupełnie nie zastaliśmy się i nie skostnieli, jak nasze dorożkarskie konie. Powolutku i my zaczynamy się ruszać.

Otworzył swoją tekę i wyjął z niej jakiś papier zapisany cyframi i notatkami.

Wpatrywał się w niego z pewną lubością i po chwili, mrugając na mnie znacząco, szepnął:

— Robi się, robi!

— No?... cóż takiego?... pochwal się pan!

— Et, co tam będę przed czasem trąbił — rzekł; — dowiesz się pan wkrótce, tylko wiosna nadejdzie.

Zacząłem jednak nalegać i wyciągnąłem go na słówka.

— Pan wie, w jakim stanie są nasze miejsca kąpielowe i uzdrowiska, prawda?... pan wie, że ludzie do wód krajowych boją się jeździć, bo i drogo i niewygodnie i za swoje pieniądze znosić muszą najczęściej tylko przykrości i zawody?.. Otóż temu postanowiliśmy zaradzić nareszcie. Zebrała się nas paczka inżynierów, budowniczych i doktorów, poszliśmy po rozum do głowy i zawiązali towarzystwo, które będzie reformowało tę sprawę. Sprobujemy na początek podnieść Ciechocinek i postawić go na równi z zagranicznemi wodami; będziemy budowali hotele, wille, zakładali pensyonaty, kawiarnie, restauracye itp. z komfortem, z uwzględnieniem wszelkich potrzeb, wygody i hygieny, a więc z kanalizacyą, wodociągami, oświetleniem, wentylacyą, których teraz brak. Sporządziliśmy przed rejentem Jełowickim akt spółki z kapitałem zakładowym 200.000 rubli, w akcyach tysiącrublowych, zebraliśmy już połowę tej sumy, resztę mamy nadzieję dopełnić udziałami nowych członków i zabieramy się z wiosną do roboty. Profesor Julian Kosiński, dr. Lubowski i budowniczy Mazurkiewicz, stanęli na czele, wybrani na ogólnem posiedzeniu akcyonaryuszy do zarządu, mamy zatem solidną firmę i cel chyba sympatyczny, a że godny poparcia i ze względów praktycznych, o tem przekonały nas cyfry i kalkulacye. Nie chcemy szukać wielkich zysków, wystarczy nam połowa, a choćby trzecia część procentów, które dzisiaj właścicielom nieruchomości w Ciechocinku przynosi wyłożony kapitał. Tu chodzi o coś ważniejszego, o danie dobrej inicyatywy i przykładu, który z czasem zachęci innych do zakładania takich spółek i podnoszenia naszych zdrojowisk i stacyi klimatycznych.

Mówił to z miną skromną, ale z taką wiarą w powodzenie i z przekonaniem głębokiem, że instynktownie wyciągnąłem do niego rękę ze słowami:

— Ależ to wyborny pomysł!... szczęść wam Boże, kochany panie!...

Może byłoby właściwem, żeby w Galicyi zajął się kto utworzeniem takiego towarzystwa.

* * *

W *Bibliotece warszawskiej* p. St. Koszutski skończył świeżo wyczerpujący swój szkic p. t. „Przemysł w Królestwie Polskiem“. Praca p. Koszutskiego, dzięki umiejętnemu zestawieniu cyfr w 18-tu tablicach i zwięzłym wnioskom, odznacza się niezwykłą przejrzystością i daje dokładny obraz rozwoju przemysłu w Królestwie za ostatnie dziesiątki lat na przełomie wieków. Niepodobna nam streszczać całej tej pracy w krótkiej notatce; odsyłając też czytelnika do *Biblioteki*, ograniczymy się przytoczeniem ostatecznych zestawień i niektórych wniosków.

Otóż wielkość całego przemysłu Królestwa przedstawia się jak następuje:

Gałąź przemysłu	Wart. prod. w tys. rbl.	Zakładów	Robotników
Tkactwo	167 146	395	101.000
Prz. przer. krusz. i pł. ziem.	83 855	1203	86.454
Przem. przer. płodów rośl.	69.521	1038	42.514
Przem. przer. pł. zwierz.	13 276	129	4.782
„ chemiczny	7.904	50	2 500
Fabr. rozm.	8.231	93	6.278
Ogółem	349.933	2908	243.538

W rozwoju swoim przechodził przemysł fazy następujące:

Rok	Wart. prod.	Zakładów	Robotników
1845	16.966.000	10.488	46.397
1857	42.501.000	12.541	56.364
1866	52.721.000	10.979	69.182
1870	63 943.000	6.513	63.893
1882	170.000.000	7.060	119.000
1895-7	349.933.000	2 802	243.887

Tablica ta wskazuje, jak kolejno rozwijał się proces centralizacyi i wchłaniania przedsiębiorstw drobnych przez wielkie.

Obliczając liczbę robotników, zatrudnionych w przemyśle Królestwa, przez dodanie tych, którzy pracują w drobniejszych warsztatach, rzemiośle itd. i przyjmując, że na jednego robotnika przypada 3 — 4 członków rodziny, p. Koszutski wnioskuje, że ludność fabryczna, żyjąca wyłącznie z pracy rąk w Królestwie, wyniesie 1 — 1,200.000 osób. Liczbę tę autor uważa jeszcze za zbyt małą. Ciekawe jest następujące zestawienie. Kiedy w r. 1845 przypadało na jednego mieszkańca w Królestwie 3.5 rbl. produkcyi przemysłowej, jeden zakład na 458 mieszkańców i jeden robotnik na 104 mieszkańców, w roku 1895-tym odpowiednie cyfry są: 37 rubli produkcyi na mieszkańca; jeden zakład na 3.357 mieszkańców i jeden robotnik na 39 mieszkańców. Pod względem sumy produkcyi w stosunku do jednego mieszkańca Królestwo przewyższa obecnie Włochy (26 rubli na mieszkańca) i Rosyę (22 rbl.) Ogólna suma produkcyi przewyższa produkcyę Holandyi, Szwajcaryi, Danii, Norwegii, Australii, Portugalii itd. W ostatecznej konkluzyi pan Koszutski powiada:

„Cały przebieg rozwojowy naszej pracy przemysłowej daje szereg tych samych typowych objawów, które towarzyszyły rozwojowi stosunków ekonomicznych we wszystkich krajach, podlegających prawom gospodarki kapitalistycznej. Właściwa Rosya rozwijając się pod względem ekonomicznym analogicznie z rozwojem ekonomicznym Europy zachodniej, znajduje się w okresie, przez który tamta przechodziła przed laty 40 — 50; Królestwo Polskie pod względem rozwoju przemysłowego posunęło się już znacznie więcej za Europą zachodnią a pod wielu względami zupełnie jej dorównywa“.

Przemysł w Królestwie rozwija się zresztą w dalszym ciągu, w ostatnich zaś latach w niezwykle przyspieszonem tempie.

KRONIKA.

Lwów 19 kwietnia.

Pielgrzymka polska do Rzymu zapowiada się niezwykle świetnie i licznie. Dotąd miało się zapisać przeszło 1500 uczestników ze sfer duchowieństwa oraz inteligencyi; niemniej koła włościańskie wezmą poważny udział w pielgrzymce. Pielgrzymka wręczy Ojcu świętemu medale: złoty, srebrny i bronzowy; będą one miały po jednej stronie napis: „Polonia semper fidelis“; po drugiej zaś herby Polski, Litwy i Rusi. Organizatorem tej wycieczki jest ks. szambelan dr. Smoczyński. Bawi on obecnie w Krakowie i zajmuje się ostatecznem przygotowaniem pielgrzymki.

Zaręczyny. Tymi dniami odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Zofii Łodzińskiej, córki państwa Bolesławowstwa Łodzińskich z p. dr. Stefanem Henzlem, asystentem wydziału lekarskiego uniwersytetu lwowskiego.

Gustaw Fiszer, znakomity i ulubiony nasz monologista, rozpocznie niebawem seryę swych niezrównanych wieczorków humorystycznych, na których zaprezentuje wiele nowych a wielce dowcipnych i wesołych monologów.

Drugi turniej tennisowy lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego, odbędzie się w drugiej połowie maja. W popisie tym spodziewany jest udział Kółka Pań, które ostatnim razem rozbiło się, przy powstałych wątpliwościach, czy paniom naszym wypada brać udział w takich popisach publicznych. Tem więcej przeto turniej ten będzie zajmującym.

Zaprzeczenie. Z powodu krążących wieści jakoby p. Fedorowicz, skutkiem niefortunnego zakładu, przegrał do hr. Koziebrodzkiego dobra swoje Okno, umieścił p. Fedorowicz w *Neue freie Presse* oświadczenie, w którem piętnuje owe pogłoski, jako z gruntu fałszywe. „Nie grałem i nie zakładałem się nigdy — pisze p. Fedorowicz — nigdy też żadnych strat nie poniosłem; objektywnego dowodu dostarcza okoliczność, że dobra moje są wolne od wszelkich obciążeń“.

Okradziono tej nocy trafikę przy ul. Żółkiewskiej l. 33, wyrządzając szkodę na około 500 K.

Zjawia się znowu, umawia z Sotnikówną, gdy ta odmawia ucieczki z nim w dalekie kraje, by stworzyć raj, wraca do niej potajemnym chodem. Podzamcze wzięte, mężczyźni wszyscy zginęli, kobiety i kilka kalek bronią się, nareszcie zbierają się w cerkwi. W lochach pod cerkwią prochy. Tam Maryanna z Poreckim gruchają, nareszcie, gdy Polacy wtargnęli do cerkwi, bohaterka podpala prochy i ginie z kochankiem!

Budowa dramatu wprost niemożliwa, sceny poplątane tak, że niepodobna wyliczyć, czy między jedną a drugą upłynęła doba, czy godzina. Charakterów brak zupełny — maszyny gadające, to wszystko, co słabo historycznie wykształconemu autorowi ślina na język przyniosła. Tyrady długie, a w nich sprzeczności bez miary.

Jedyny typ ukończony, logiczny, to Swyrydycha. Baba wściekła, żyjąca tylko myślą o krwi szlacheckiej, katolickiej — ta przynajmniej jasna. Ale inni? Ten Sotnik tak pięknie monologuje o bratniej miłości, o niezgodzie, która kraj gubi — a czyny jego?

Ładnym jest frazes Poreckiego, który na nienawistne słowa Sotnika i Szrama o katolikach powiada: „Chrystus dał się rozpiąć na krzyżu, by z niego nauczać świat cały miłości i braterstwa, a my na tym krzyżu noże ostrzymy“. Ale to frazes tylko, bo Porecki w ciągu całego dramatu nic nie robi. Inni podobnież — pionki w rękach autora. Ba, gdyby choć wiedzieć czego autor chce? Czy głosić światu, że bratnie narody unia rozdzieliła na wieki? Toż trzeba było obrać za bohatera ks. Ostrogskiego, a nie lewenców, pół-opryszków, w Buszy!

Miłość ojczyzny-Ukrainy fałszywym dźwiękiem i zbyt cicho w tym dramacie się odzywa — za to huczy nienawiść, chęć pomsty, w ustach bohaterki zwątpienie w dolę Ukrainy, która wedle jej słów kona, a jej obrońcy muszą umrzeć. Ta bohaterka takie wylewa z siebie frazesy pesymistyczne, że chyba kształciła się przy końcu XIX wieku i to u najzapamiętalszych filozofów zwątpienia. Odepchnęła kochanka, wierzyć mu nie chciała, wzgardziła, bo katolik! Tego tonu nienawiści do katolicyzmu nie spotykaliśmy nigdy i nigdzie, nawet wśród tych, którzy prawosławie niemal na pierwszym planie życia narodowego postawili.

Nagle, w chwili gdy tysiące braci i sióstr legło już na zamku buszańskim od szabli polskiej, gdy najmniejszej już nadziei ocalenia reszty nie ma, bohaterka, która przez pięć aktów zionęła nienawiścią do Polaków-katolików, która z pogardą mówiła o kochanku-katoliku, co podniósł miecz na słabe kobiety i małe dzieci, (które wszakże nie tylko dzielnie biły napadających, ale nawet w parlamentarzy z dział waliły!!) — uwierzyła znowu w jego miłość, szlachetność; roztapia się w szczęściu (trzymając już lont do podpalenia prochów i wysadzenia w powietrze tysięcy swoich i wrogów). A on? Co robił w obozie polskim? Czy tylko przypatrywał się jak inni walczą, czekając, aż Czarniecki da mu rolę wygodną i bezpieczną parlamentarza? On w ostatniej chwili przed śmiercią własną i tysiąca rodaków, cały utonął w miłości i woła: „Kwiecie mój czarowny! Opijaniałem zupełnie... Nie ma i nie może być takiego szczęścia na świecie“.

Chwila jeszcze, jeszcze parę frazesów o „ogniu miłości, który spala wszelkie uczucie“ (sic) i kochankowie giną w lochu — nad nimi tysiące kobiet i dzieci legły ofiarą zaciekłości tej bohaterki, która hardo odrzuciła warunki pokoju, ofiarowanego przez Czarnieckiego!...

Sławy autorskiej zachciało się Staryckiemu — sądzimy, że jej nie zdobędzie takimi dramatami. Żal nam serdeczny, że taką obrał drogę. Nie o nas tu idzie, ale o Rusinów, którym dobre dzieła patryotyczne bardzo nawet potrzebne. Ten posiew nienawiści do naszego narodu i Kościoła, nas nie skrzywdzi, a Rusinom na pewne krzywdę uczyni.

I drugi „dramat“ Staryckiego, „Ostatnia noc“ tąż samą ideą natchniony. Jako dramat, zupełnie chybiony. Dość powiedzieć, że wielka jego część przedstawia Bratkowskiego śpiącym, a na mgle zjawiają się sny jego, ilustrujące jego życie przed uwięzieniem. Więc jeden Bratkowski w mglistym obrazie tłómaczy, za co się dostał za kratę, a drugi tymczasem śpi na więziennym tapczanie! Pomysł oryginalny!

I tu Polacy szlachta i księża przeciwko Rusi uzbrojeni, niegodziwi, podli, fałszywi itd. A Ruś święta, uciśniona — ale uzbrojona w noże!

(Dokończenie nastąpi).

Ślub panny Maryi Sokołowskiej, córki Józefa Pomian Sokołowskiego i Klaudyi Ostoja z Koraczewskich, — z p. Władysławem Pobóg Malinowskim, właścicielem dóbr ziemskich, synem Władysława i Ludwiki Ślepowron z Kamieńskich odbędzie się dnia 26 bm. o godzinie 6 wieczorem w cerkwi w Iwaniu Złotem.

Napad. Marceli Żeńczykowski, introligator, zamieszkały przy ul. Pohulanka pod l. 3 doniósł policyi, że oddaleni poprzednio przez niego robotnicy w liczbie siedmiu, napadli wczoraj rano na dom jego, powybijali szyby i dopiero zbiegli na wiadomość o posłaniu po policyę. Czterech napastników aresztowano.

Konkurs na posady kilku adjunktów technicznej kontroli skarbowej w X randze rozpisała kraj. Dyrekcya skarbu. Termin do 9 maja.

Brutalne morderstwo popełniono dnia 14 bm. przed południem we wsi Hermanowej koło Tyczyna w Rzeszowskiem na osobach żony i córki karczmarza Salzmana. Była to sobota. Salzman wyszedł o 8 rano do bóżnicy, a gdy po trzech godzinach wrócił, zastał całe pomieszkanie przebuszowane, a swą żonę i córkę w bestyalski sposób zakatowane na śmierć. Czaszki tych kobiet są formalnie po otwierane, palce i niektóre kości pogruchotane. Pod paznogciami Salzmanowej znalezione włosy, zapewne wydarte z głów zbrodniarzy podczas bronienia się. Włosy te są czarne, ciemno-blond i jasno-blond, co wskazuje, że morderców było kilku. Opryszki zabrali tylko 45 zlr. gotówką, zresztą wszystko pozostawili. Podejrzenie pada na dwóch cyganów, którzy włóczyli się po Hermanowej dnia poprzedniego.

Koncesya. Belgijskie Towarzystwo akcyjne „Société anonyme belge des petroles de Galicie" otrzymało koncesyę na prowadzenie dozwolonych statutem interesów. Siedzibą reprezentacyi Towarzystwa jest Kobylanka.

Tortury w Nowym Sączu Ministerstwo sprawiedliwości w Wiedniu i nadprokuratorya państwa w Krakowie nadesłały do nowosądeckiego prezydyum sądu obwodowego i prokuratoryi państwa telegraficzne polecenia jak najspieszniejszego przeprowadzenia śledztwa przeciw inspektorowi policyi, p. Angielskiemu i tow., obwinionym o zbrodnię torturowania ofiar w tamtejszych aresztach miejskich.

Burza wiosenna. Ze Zborowa donoszą: W Wielki Piątek, około południa, zerwała się nad wsiami Nuszcze i Kruków ogromna burza z deszczem, gradem i piorunami. W Nuszczu piorun uderzył w stajnię dworską. W ogniu zginęło siedm koni, spaliły się też powozy, uprzęże, wozy i wiele narzędzi rolniczych. Pełnomocnik p. Skornicki i jeden z ratujących włościan poparzyli się bardzo ciężko.

Rudolf Charousek, młodziutki, bo zaledwie dwadzieścia dwa lat liczący szachista węgierski zmarł w Teteny na Węgrzech na suchoty. Charousek rokował jako szachista bardzo wielkie nadzieje, gdy parę lat temu mierzył się z najlepszymi mistrzami na turnieju wiedeńskim i podzielił się razem z Czygorinem, szachistą rosyjskim, pierwszą i drugą nagrodą. Wkrótce potem pobił Charousek w matschu najlepszego węgierskiego szachistę Maroczego. Gra Charouseka była tak świetną, że wszyscy widzieli w nim przyszłego zwycięzcę Laskera, który, jak wiadomo, ma sławę szampiona świata. Charousek pałał też żądzą wyzwania Laskera na pojedynek, ale choroba piersiowa przecięła jego szachową karyerę, gotując mu zgon zamiast laurów.

Urzędowy bojkot pism polskich. Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: Wiadomo, że *Dziennika Poznańskiego* już mniej więcej od dwóch lat nie wolno sprzedawać na dworcach kolejowych. Obecnie bojkot ten rozciągnięto na wszystkie pisma polskie. Jak donoszą dzienniki niemieckie, otrzymały dyrekcye kolejowe w Poznaniu, Gdańsku, Wrocławiu itd. nakaz, aby zabroniły w swych obwodach kolejowych sprzedaży pism polskich na dworcach. Na Górnym Szląsku już od wielu lat tak się dzieje, a pewnemu kolporterowi, który sprzedawał pisma polskie, odebrano konsens. Tak wygląda nasze „równouprawnienie" w Prusach.

Samobójstwo wójta. Były wójt z Orzechowa, koło Skałatu, Iwan Stasyszyn odebrał sobie życie przez poderznięcie gardła. Przyczyną samobójstwa była defraudacya funduszów gminnych.

W sprawie zagadkowego morderstwa donoszą z Chojnic, że wszelkie usiłowania władz celem wyśledzenia zbrodniarzy, okazały się dotąd bezskutecznemi. Nawet nie zdołano wyśledzić nikogo, któryby sprzedawał lub posiadał papier, podobny do tego, w którym zawinięte były części ciała nieszczęśliwego Wintera. Spuszczono już przeszło połowę wody z jeziora muichowskiego. W sobotę odbyła się ścisła rewizya jeziora, której dokonali burmistrz Deditius, komisarz kryminalny z Berlina Wehr, budowniczy miejski Hempel i komisarz policyi. Przy rewizyi obecnym był ojciec zamordowanego młodzieńca, budowniczy Winter z Przechowy. Rewizya spełzła na niczem. Komisarz kryminalny otrzymał list z Grudziądza, adresowany do Wintera, w którym powiedziano, że pod ołtarzem synagogi w głębokości jednego metra znajdują się resztki ciała młodzieńca i narzędzia, któremi go zamordowano. Ponieważ list był anonimowy, oddano go rodzicom.

Z Berlina natomiast donoszą, że w poniedziałek wielkanocny aresztowano w Chojnicach niejakiego Izraelskiego, byłego oprawcę miejskiego; miano go widzieć w pobliżu jeziora muichowskiego z workiem w ręku, przypuszczają więc, że jest on mordercą lub współwinnym w zamordowaniu Wintera. — Dziwne tylko, że dzienniki poznańskie, wydane we wtorek wieczorem, które dziś otrzymaliśmy, nic o tem aresztowaniu nie wspominają.

Akademiczka. Nową kością niezgody, o którą gryźć się będą przeciwnicy i zwolennicy emancypacyi kobiet we Francyi, jest świeżo opróżnione miejsce w akademii francuskiej. Przed kilku dniami umarł w Paryżu jeden z nieśmiertelnych, znakomity matematyk i dożywotni sekretarz akademii, Józef Bertrand. Otóż pomiędzy sawantkami francuskiemi, łakomemi na odznaczenia, mogące je pozornie przynajmniej zrównać z rodem mężczyzn, znalazły się dwie, które postawiły swoje kandydatury na opróżnioną przez Bertranda godność. Jedną z nich jest publicystka Ratazzi de Rute, a drugą powieściopisarka Daniel-Lesseur. Nieśmiertelnym tradycye akademii nie pozwalają wpuszczać kobiet do tej najwyższej instytucyi umysłowej w charakterze członków, będą teraz musieli dobrze się opierać agitacyi, jaką niewątpliwie rozwiną zwolennicy emancypacyi, ażeby uzyskać akademika w spódnicy.

Poznań został wielkiem miastem, gdyż nastąpiło urzędowe wcielenie przedmieść: Jeżyc, Wildy i św. Łazarza do miasta Poznania. Przed tem połączeniem liczył Poznań 75.000 mieszkańców, obecnie zaś 114.000. Odtąd też Poznań, który dotąd miał 36 radnych, będzie mieć 60 radnych miejskich; 41 wybierać będzie właściwe miasto, a 19 przedmieścia.

Wystawa samochodów w Wiedniu urządzona przez austryacki klub samochodów, odbędzie się w czasie od 31 maja do 8 czerwca, w Praterze, obok rotundy. Automobile i pojedyncze ich części pomieszczone zostaną w krytych pawilonach, a na obszernym placu urządzony zostanie 500-metrowy tor na corso; zwiedzająca więc wystawę publiczność, będzie miała możność w wehikułach tych spróbować jazdy.

Rywal Paganiniego. Historya sztuki muzycznej niedarmo nazywa Paganiniego czarodziejem. Mistrz jednak nietylko czarował tłumy potęgą i słodyczą brzmienia swych skrzypiec, ale w dosłownem tego pojęcia znaczeniu „rzucał czary" na dusze [illegible]liwe, zwłaszcza skrzypków, którzy pragnęli mu dorównać w artyzmie i — powodzeniu. Faktem jest stwierdzonym, iż za rydwanem swym tryumfalnym miał Paganini paru szaleńców.

Oto np. historya jedna z wielu:

Było to w r. 1831. Paganini stał u szczytu powodzenia. Świeżo dał sześć koncertów w operze, a na [illegible]lmy nie można było dostać biletów. Paryż szalał.

W tym właśnie czasie przybył do stolicy Francyi skrzypek niemiecki, Franciszek Sthöng, utalentowany, ale wówczas zupełnie jeszcze nieznany wirtuoz. Urodzony w Stutgardzie, miał za nauczyciela zdolnego także muzyka, Samuela Klausa, który za cel swego życia postawił sobie wprowadzić ucznia na szczyty sławy. Mistrz i uczeń przyjechali do Paryża umyślnie, aby Paganiniego usłyszeć. Z trudnością uzyskali bilety do opery, a gdy wrócili, rozpacz wstąpiła w serca mistrza i ucznia: Paganini to nie człowiek już, to szatan!

I oto w czasie, gdy Sthöng pracował po całych dniach, przygotowując się do pierwszego występu, stary Samuel Klaus zaznajomił się z gronem „paganinistów", wielbicieli i wrogów czarodziejskiego skrzypka. Wynikiem tej znajomości było, iż w końcu staremu entuzyaście pomięszały się klepki w głowie. Po trzech tygodniach pobytu w Paryżu, Klaus powrócił do domu niezwykle uroczyście nastrojony. Sthöng grał jakieś etiudy najeżone trudnościami.

— To nie to! — wołał nauczyciel — to nie to! Nauczyłem cię wszystkiego, czego sztuka nauczyć może, ale sztuka czysta nie zaprowadzi cię na wyżyny zawrotne. Znasz historyę słynnego Tartiniego? Umarł pewnej nocy, uduszony przez swego demona, który nauczył go, jak zamknąć w krzypcach duszę młodej dziewczyny. Paganini zrobił więcej: aby z instrumentu swego wydobywać płacz ludzki, westchnienia, krzyki i najsłodsze tony pieszczoty, zamordował swego przyjaciela, który go uwielbiał, i z kiszek jego kazał sobie sporządzić struny do skrzypiec. To właśnie jest tajemnicą jego czarów, przyczyną niesłychanej siły jego tonu.

Było to echo jednej z setnych plotek, które na konto Paganiniego obiegały skłonny do zabobonnych wierzeń świat artystów.

Rozmowa skończyła się na tem. Nazajutrz Sthöng zaniepokojony zbyt długim snem mistrza, wszedł do jego pokoju i znalazł tam Samuela Klausa bez życia. Obok na stoliczku leżał list, w nim ustęp następujący:

Drogi uczniu! Dałem ci wszystko, ale nie spełniłem obietnicy, bom ci przyrzekł, że zaprowadzę cię na szczyty sławy, choćby tam, gdzie zaszedł Paganini. Umieram i pozostawiam ci do zużytkowania wnętrzności moje. Teraz wiem, że dorównasz Paganiniemu, bo będziesz miał na skrzypcach struny serdecznego przyjaciela, który cię kochał nad życie".

Trucizna zabobonu zaczęła działać na duszę młodego skrzypka. Po kilku tygodniach miał już na skrzypcach struny ze starego Salomona Klausa. W gorączce zaczął studyować repertuar Paganiniego i po paru miesiącach puścił się w podróż w poszukiwaniu za mistrzem. Znalazł go w Genewie. W kilka dni później na ulicach Genewy ukazały się afisze, zapowiadające występ Paganiniego, u dołu zaś afiszów widniał dopisek: „Tegoż wieczoru na tej scenie przedstawi się publiczności najbardziej znakomity skrzypek niemiecki, Sthöng, który pragnie współzawodniczyć z Paganinim w najtrudniejszych kompozycyach. Paganini przyjął wyzwanie. PP. Paganini i Sthöng kolejno wykonają fantazyę Capriccio „Le Streghe".

Paganini wiedział, że tego rodzaju „sztuczka" będzie doskonałą dla koncertu reklamą i chętnie zgodził się na szaloną propozycyę Sthönga. Czarodziejowi skrzypiec nigdy podobno na gotowości do hałaśliwej reklamy nie zbywało.

Łatwo wiedzieć, co się stało. Paganini wyszedł na scenę jak tryumfator, powitany burzą okrzyków i oklasków, grał, i znów burzę wywołał. Po nim wszedł na podyum Sthöng, w gorączce, drżący, przerażony niemal tem, co się dzieje, zahypnotyzowany grą Paganiniego; wszedł i, powitany ciszą grobową, w której po chwili zaczęły się odzywać lekkie pomruki śmiechu, zaczął grać, a po kilkunastu taktach — rzucił smyczkiem o ziemię i w przystępie szału rwać zaczął struny i deptać skrzypce.

— Waryat! Obłąkany! Sprowadzić go ze sceny! — wołano w teatrze.

Sprowadzono biednego Sthönga ze sceny. Paganini wstąpił znów na estradę.

Na tem podobno skończyła się karyera rywala Paganiniego.

Niedźwiedź w areszcie. Tymi dniami zaszedł w Londynie wypadek, jakiego nie znały dotąd sądy angielskie. Niedźwiedź stanął przed trybunałem i co więcej, poszedł do kozy wraz ze swymi właścicielami. Dwaj Francuzi: Józef Martin i Ludwik Brun, kazali niedźwiedziowi tańczyć na Trafalgar-square przed posągiem Nelsona. Widowisko to zgromadziło niebawem masę ludzi, podziwiających i oklaskujących skaczącego niedźwiedzia. Zjawił się nakoniec konstabl i zakazał dalszych produkcyj. Ponieważ właściciele niedźwiedzia odmówili posłuszeństwa, konstabl zabrał ich wraz z niedźwiedziem na policyę. Po drodze skaleczył niedźwiedź poli[illegible]ość ciężko w głowę. Właściciele niedźwiedzia i „wujko" stanęli nazajutrz przed sędzią, a on skazał obu Francuzów za nieuszanowanie rozkazu policyi na dwa dni aresztu, niedźwiedzia zaś, na ten sam czas, umieszczono w stajni aresztu policyjnego.

Czego się dzieci boją? Prof. Macdonald w Waszyngtonie rozesłał tysiące list do rodziców, nauczycieli i dzieci z wyliczeniem rozmaitych przyczyn strachu i prośbą o zbadanie: czego się dzieci boją. Odpowiedzi wykazały, że najwięcej obaw wywołuje: wiatr, błyskawice, pioruny, dalej — płazy, gady, potem: ludzie obcy, ciemności, zwierzęta dzikie, śmierć, woda, zwierzęta domowe, choroba, i t. d. Statystyka wykazała, że dziewczynki są daleko bojaźliwsze od chłopców i że stosunek ten tak się ma, jak 75 do 13. Wykazano dalej, że strachy pojawiają się u chłopców pomiędzy rokiem 7ym a 10ym, potem znikają zupełnie, zaś u dziewcząt trwają od lat 4 do 18. Specyalny kwestyonaryusz odnosił się do duchów i ujawnił, że 9/10 dzieci boi się upiorów, 3/4 wyobraża je sobie zawsze w białem ubraniu, inne — w postaci szkieletów.

Na żydów w Palestynie idą z Galicyi i Bukowiny znaczne stosunkowo sumy. Składkami zajmuje się rabin z Wyżnicy na Bukowinie. Ogłasza on spisy składek, potwierdzane przez władze policyjne. Ostatni taki wykaz za rok 1899 pokazuje, że z samych tylko trzech dawnych okręgów, to jest zaleszczyckiego, kołomyjskiego i stanisławowskiego jak też z powiatu skałackiego i trembowelskiego wysłano do Palestyny blisko 14.000 zlr., Bukowina złożyła drugie tyle. Jak ofiarnymi są żydzi, dowodzi np. taki zapadły, niemal zabity deskami kąt, jak Krywcze, położone w najdalszej okolicy na wschód, które złożyło na palestyńskich żydów 99 zlr. Podobna miejscowość Korolówka dostarczyła 162 zlr., Łysiec 186, Czernelica 180, Hławcze 47, Touste 165, Czortowiec 101, Hrusów 323, itd. Najznaczniejszą kwotę złożył na ręce rabina wyżnickiego Stanisławów, bo 2,601 zlr., potem Buczacz, Sołotwina, Budzanów, Czortków, Skała. Jazłowiec itd.

Zmarli. W Mościskach Jan Krzepowski, em. pocztmistrz, obywatel i radny mościski, lat 78. — We Lwowie Zygmunt Wagner, pocztmistrz, lat 46.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +9 R. Bar. 775. Podnosi się. Pogoda.

Stowarzyszenie przeciw modzie.

Po długich rozprawach i naradach, mężowie postanowili wreszcie założyć stowarzyszenie, które będzie miało na celu radykalne ucięcie łba hydrze, zwanej modą.

Oczywiście, do stowarzyszenia zapisze się skwapliwie i pani Iks, która jednak przedtem odbędzie z mężem poufną konferencyę:

— Mój mężulku, daj mi trzysta koron na wydatek nie cierpiący zwłoki.

— Jakiż to wydatek?

— Muszę sobie kupić kostyum na pierwsze posiedzenie towarzystwa, mającego za zadanie walkę ze zbytkiem w stroju..!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Gejsza", opera komiczna S. Jonesa. W piątek po raz pierwszy „Tosca", sztuka w 4 aktach W. Sardou, z panią Zapolską w roli tytułowej. W sobotę po południu „Kordyan", poemat dramatyczny w 10 obrazach Juliusza Słowackiego, wieczorem „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. W niedzielę po południu „Polowanie na zięciów", wieczorem „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Soupego. W poniedziałek „Tosca". We wtorek (wznowienie) „Zielona wyspa czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua. We środę „Tosca".

Literatura i sztuka.

* **Katalog zbiorów kopernikańskich** w muzeum narodowem w Rapperswylu, ułożył dr. Jan Roszkowski, Lwów 1900. We wstępie do tego skrzętnie zestawionego katalogu podaje dr. Roszkowski krótką charakterystykę wszystkich dotychczas ogłoszonych biografii i studyów o Koperniku i zaznacza, że dokładnej, zupełnie zadowalającej monografii Kopernika jeszcze nie ma. Praca dra Roszkowskiego ma za zadanie przyszłemu monografiście ułatwić robotę, podaje mu mianowicie dokładny spis wszystkich dzieł dotyczących Kopernika, a złożonych w t. zw. pokoju Kopernika w muzeum w Rapperswylu, dalej spis obrazów, medalów, rzeźb i płaskorzeźb z wizerunkami Kopernika. Katalog zaopatrzony jest pięciu rycinami, które są fotografiami najważniejszych z tych dzieł sztuki; między niemi znajdujemy fotografię nieznanego dotychczas u nas medalionu Kopernika, który jest unikatem, a wykonany został przez rzeźbiarza francuskiego Ysabeau w r. 1859.

Głosy publiczności.

Odezwa. Podpisani delegaci Zjazdu doktorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, który się odbył w Krakowie w styczniu w sprawie pięciowiekowego jubileuszu tego uniwersytetu, mają zaszczyt zaprosić na zgromadzenie w lokalu Towarzystwa lekarzy galicyjskich (przy ul. Dominikańskiej 11) dnia 21 b. m. o godzinie 6 wieczorem, wszystkich tych kolegów we Lwowie i powiecie lwowskim zamieszkałych, którzy swój stopień akademicki uzyskali na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przedmiotem obrad będzie sprawa uświetnienia wspomnianego obchodu.

Dr. Lesław Głuziński. Dr. Wiktor Opolski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 kwietnia.

(Z.). Przedewszystkiem skonstatować należy, że już sama zapowiedź, iż z dniem 26-go kwietnia przywrócony zostanie dawny system notowania kursów, wystarczyła, by wywołać znaczne ożywienie ruchu na giełdzie. Ożywienie to widoczne było zarówno w Wielką Sobotę, jak i dzisiaj. Dominującą rolę objęły znów walory żelazne, przedewszystkiem alpiny. Ostateczne notowania dzisiejsze kursu akcyi żelaznych są przeciętnie o 3 do 5% wyższe od sobotnich. Zdaje się jednak, że kierownicy kartelu żelaznego zanadto pospieszyli się z wywołaniem tej haussy, gdyż po zamknięciu giełdy nadeszły z Ameryki alarmujące doniesienia o objawach reakcyi w amerykańskim przemyśle żelaznym, które wywołały w Londynie i Berlinie pewne zaniepokojenie. Z doniesień tych okazuje się, że struna spekulacyjna w Ameryce została przeciągnięta, a hyperprodukcya żelaza jest tam tak znaczna, iż prawdopodobnie przedsiębiorstwa amerykańskie szukać będą w Europie rynków zbytu dla swych produktów, chociażby bez zysku. Jeden z największych amerykańskich trustów (karteli) żelaznych (American Steel and wire Company) musiał zamknąć dwanaście walcowni, co wywołało w Nowym Yorku znaczny spadek cen żelaza. Oprócz ogólnych konjunktur handlowych upatrują jeden z powodów tego zwrotu także w tem, że zbliża się wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych, a podczas kampanii wyborczej panuje tam zazwyczaj wielka wstrzemięźliwość w nowych inwestycyach. Bądź co bądź europejskim walorom żelaznym grozi, jak się zdaje, poważne niebezpieczeństwo ze strony dalekiego Zachodu. Natomiast kopalnie węgla nie boją się na razie żadnej konkurencyi. Niemiecki syndykat właścicieli tych kopalń ustalił właśnie po koniec roku 1901 ceny węgla o 1 do 2 marek na 1.000 kilogramach wyżej od cen dotychczasowych. Jak dalece pewni siebie są niemieccy producenci węgla, okazuje się stąd, że gdy przed kilkunastu dniami zarząd wirtemberskich kolei państwowych ogłosił licytacyę ofertową na dostawę znacznej ilości węgla w cegiełkach, ani jedna kopalnia nie wniosła oferty. Oprócz walorów żelaznych i węglowych interesowano się dziś także wiele akcyami kredytowemi. Właśnie bowiem powrócił z Paryża dyrektor Zakładu kredytowego p. Mauthner, a mówią, że podróż ta jego miała na celu przygotowanie targu paryskiego do emisyi nowej partyi węgierskiej renty złotej, tudzież pożyczki inwestycyjnej, jaką zamierza zaciągnąć kolej południowa. Odgrzebano także dawną pogłoskę o toczących się pod egidą Zakładu kredytowego pertraktacyach co do nabycia kopalń węgla, należących do arcyksięcia Fryderyka. — Wspomnieć wreszcie muszę o dosyć znacznej zwyżce kursu akcyi tutejszych cegielń, wywołanej wiadomością, że porozumienie co do zawiązania kartelu cegielnianego już przyszło do skutku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 230·20, węgierskie 182·75, Anglobanki 121·25, Uniony 149·25, Bankvereiny 131·95, Länderbanki 114·60, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 137·00, Elbethale 123·20, Renta papierowa 99·15, srebrna 99·00, austryacka złota 98·70, austr. renta wal. kor. 98·75, węgierska złota 97·20, węgierska renta wal. kor. 93·70, dukat 11·38, frankówka 19·26, marki 23·67, ruble 2·55—.

Wiedeń 19 kwietnia. Rada zawiadowcza austro-węgierskiego towarzystwa kolei państwowych uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu rozdział dywidendy w wysokości 28½ franków oraz przeniesienie na nowy rachunek sumy 2,896.000 K.

Wiedeń 19 kwietnia. Rada zawiadowcza kolei północnej uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu, które się odbędzie 21 maja, z czystego zysku 9,783.385 guldenów rozdzielenie ogólnej dywidendy za całą akcyę w wysokości 135 guldenów 25 centów.

§ **Z dyrekcyi kolei państwowych.** Ruch towarów z przeładowaniem na Łabę. Taryfy część I z 1 marca 1889. Z ważnością od 1 kwietnia 1900 wchodzi w życie dodatek I, zawierający zmiany i uzupełnienia przedmowy do ogólnych przepisów taryfowych i klasyfikacyi towarów.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Biuletyn 19 kwietnia. Godzina 3-cia. Dziś ks. arcybiskup Morawski ma się nieco lepiej, jednak niebezpieczeństwo trwa. Chory jest ciągle przytomny. *Dr. J. Wiczkowski.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Linz 19 kwietnia. Podczas debaty w sejmie nad subwencyonowaniem linieckiej akademii handlowo-kolejowej, oświadczył namiestnik, że rząd gotów przyczynić się na ten cel subwencyą, skoro tylko założenie akademii będzie definitywnie postanowione. Zaznaczył przytem mówca, że twierdzenie, jakoby galicyjska akademia handlowa miała być utrzymywaną kosztem państwa, jest nieuzasadnione, tak samo zaś nieuzasadnionem jest twierdzenie, wygłoszone poprzedniego roku, jakoby Galicya cieszyła się nadmierną finansową pomocą rządu przy regulacyi rzek. Biskup Doppelbauer postawił wniosek o zaprowadzeniu nauki religii we wspomnianej akademii, zaś pos. Beurle postawił wśród napaści na duchowieństwo wniosek przeciwny, o ukaranie dwóch księży z powodu ich niewłaściwego zachowania się w pewnej restauracyi. Mówca zarzucał przytem duchowieństwu łączenia religii z polityką. Na to biskup Doppelbauer, odpierając te wywody, zaznaczył, że duchowieństwo górnej Austryi jest pod każdym względem wzorowe. Mówca oświadczył dalej, że zachowania się tych dwóch księży wprawdzie nie pochwala, ale było ono wywołane obelgami niektórych pism i zasługuje na pobłażliwość.

Berno morawskie 19 kwietnia. W Sejmie morawskim rząd przedłożył projekt zmiany trzech paragrafów ustawy o szkołach realnych, mianowicie postanowień o egzaminach dojrzałości. P. Silenyi interpelował z powodu wydalania robotników austryackich z Prus i zatrudniania pruskich robotników w morawskich kopalniach węgla.

Wiedeń 19 kwietnia. Ministerstwo rolnictwa urządziło ankietę w sprawie podniesienia eksportowego handlu bydłem i urządzenia wielkich rzeźni. Większość ekspertów nie uznała potrzeby urządzenia osobnego targu eksportowego dla bydła rzeźnego; tylko przedstawiciele handlu bydłem oświadczyli się za zorganizowaniem takiego targu w pobliżu Wiednia. Wielu ekspertów zaznaczyło, że rozwojowi eksportu bydła przeszkadzają głównie wadliwe urządzenia komunikacyjne, stosunki taryfowe na austryackich kolejach, oraz szkodliwe konwencye weterynaryjne.

Grac 19 kwietnia. Rząd przedłożył sejmowi projekt zmiany ustawy o szkołach realnych, na podstawie którego dopuszczenie do egzaminu dojrzałości zależy od ukończenia 7-mej klasy z dobrym postępem. Prywatystom wolno zdawać maturę po ukończeniu siedemnastego roku życia.

Budapeszt 19 kwietnia. Komisya finansowa sejmu węgierskiego przyjęła ustawę o zniesieniu stempla kalendarzowego i inseratowego.

Praga 19 kwietnia. Kopalnie w rewirze Dux-Brüx-Komotau znacznie ucierpiały z powodu wysokiego stanu wody. Rozmiarów szkód jeszcze nie zbadano dokładnie. Niektóre szyby są zupełnie zalane.

Londyn 19 kwietnia. *Morning Post* donosi z Waszyngtonu: Nad rzeką Croton, która dostarcza dla Nowego Jorku wody do picia, powstały rozruchy wśród robotników włoskich. Z tego powodu rząd waszyngtoński ma zamiar wydalić wszystkich robotników włoskich ze Stanów Zjednoczonych. Ambasador włoski, dowiedziawszy się o tem, wniósł do departamentu państwowego energiczny protest, w którym oświadcza, że taki postępek ze strony Stanów Zjednoczonych byłby przeciwnym wszelkim międzynarodowym traktatom.

Madryt 19 kwietnia. Gabinet podał się do dymisyi, królowa powierzyła Silveli utworzenie nowego gabinetu, który się też już ukonstytuował.

Pekin 19 kwietnia. Ogłoszony tu edykt zwraca uwagę wicekrólów i gubernatorów na uzbrojone oddziały wśród pospólstwa, które gromadzą się w nieprzyjaźnych zamiarach przeciw chrześcijanom. Edykt nakazuje przeszkodzić wszelkim napadom pospólstwa na chrześcijan.

Paryż 19 kwietnia. Wczoraj odbyło się w udekorowanej sali austryackiego generalnego komisaryatu wystawy wielkie przyjęcie wydane przez generalnego komisarza Exnera; obecni byli ambasador austro-węgierski w Paryżu, były minister Baernreither i liczni członkowie kolonii austryackiej.

Wojna w Afryce.

Pretorya 19 kwietnia. Donoszą tu, że komendant Froneman z oddziałem 400 Boerów stoczył potyczkę z Anglikami, zabrał wiele jeńców, wozów i zapasów, oraz wysadził w powietrze most koło Bethulie.

Kapsztad 19 kwietnia. Nowy most kolejowy na rzece Oranje koło Bethulie ma być z końcem bieżącego miesiąca oddany do użytku.

Portugalia odrzuciła z podziękowaniem propozycyę republiki transwalskiej, która ofiarowała Portugalii pożyczkę na pokrycie sumy, jaką ma Portugalia zapłacić Anglii na mocy wyroku sądu rozjemczego w sprawie Delagoa.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. L. Modzelewski i S. Iwański z Podola ros. K. Wagner i F. Goldbaum z Londynu. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. F. Fliegel, B. Lachs i O. Blumen z Wiednia. H. Heller i L. Eisenschimer z Rezatowa. Z. Kregulski i M. Meczyński z Warszawy. K. Soroniecki z Krzemieńca. W. Szamański z Podola. K. Jędrzejsky z Budapesztu. O. Kaptursky z Pragi. Z. Jaskulski z Odessy.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. Hr. J. Zamoyski i W. Dworzyński z Warszawy. Hr. S. De la Skala z Bukowiny. L. Wybranowski z Brzeżan. A. Zakrzewski z Jarosławia. S. Michniewski z Koralowa. J. Komorowski z Stanów. Dr. W. Szajnocha z Krakowa. J. Schnäpp z Wiednia. Dr. L. Bibring z Stanisławowa. W. Michniewski z Sokala. M. Niwiski z Tarnowa. K. Janiszewski z Królestwa Pol. A. Kochański z Kijowa. M. Mayer z Budapesztu. J. Schmidt z Berlina.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. Br. Horoch z Winnicki. L. Łobos z Taurowa. W. Patraszewski z Tarnopola. Rotm. W. Fehmel z Kołomyi. A. Filipowski z Lwowa. P. Olszański z Ottynii. K. Najder z Kołomyi. K. Radwański z Sokala. T. Kobylański z Paszno. T. Gabriel z Krasu. M. Wegner z Krakowa. J. Radziszewski z Wołynia. Z. Laskosz z Paryża. J. Leonhard z Ołomuńca. A. Piątkiewicz z Poznania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 19 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie według nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem akcyj za sztukę. Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 430 koron [illegible] kor. [illegible] Bank hipoteczny za 100 kor. 137·50 do 139·50. Bank hipoteczny po 400 kor. 170·00 do 175·—. [illegible] Listy zastawne [illegible] Obligi za 100 kor. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·60 do 99·80. [illegible] Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·56. Napoleondor 19·00 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 2·54 do 2·57. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 19 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (zpickowy) 37·85. Nafta galicyjska zmiany. Spirytus niezmieniony 41·80—42·20.

Berlin 19 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 49·00.

Paryż 19 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·20. Mała („Fleur de Paris") 26·35.

Frankfurt 19 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 233·00, koleje państwowe 136·60; alpiny 000·00; dyskonto 19·30; laura 000·00.

Wiedeń 19 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 kg). Pszenica na wiosnę 8·09—8·11, na jesień 8·20—8·21; żyto na wiosnę 7·15—7·16, na maj-czerwiec 7·14—7·16, na jesień 7·28—7·29. Kukurydza na maj-czerwiec 5·77—5·78, na czerwiec-lipiec 5·88—5·89, na lipiec-sierpień 5·88—5·90. Owies na wiosnę 5·43—5·44, na jesień 5·78—5·74; rzepak na sierpień-wrzesień 12·45—12·50. Pogoda pochmurna.

Budapeszt 19 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 kg). Pszenica na maj 7·77—7·78, na maj 7·77—7·79, na październik 7·94—7·95. Żyto na [illegible] 6·90, na październik 6·93—6·94; owies na październik 5·06—5·08, na październik 5·40—5·41; kukurydza na maj 5·47—5·49, na lipiec 5·62—5·63; rzepak na sierpień 12·90—13·00. Otręby na [illegible]. Pogoda: Tendencya: [illegible].

37)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— O! ciebie osobiście nic a nic! — zaśmiała się Aliandra. — Ale wiesz, że w takiej dziurze jak Randozzo wszyscy wiedzą o sobie. Otóż Ferdynand, twój brat, był także na jarmarku. Pamiętam, jak przejeżdżał pod naszemi oknami, na prześlicznym karym koniu, ale nie wstąpił do domu, bo nas nie znał. Zatrzymał się tylko opodal na ulicy i zeskoczywszy z siodła czekał, trzymając konia za uzdę, aż nadejdzie Don Anastazio z Concettą. Patrzyłam na to przez szparkę w okiennicy, bo mnie zdjęła ciekawość, gdzie też Concetta pójdzie. I widziałam, jak brat twój ukłonił się nizko, aż do ziemi. Pomyśl tylko, żeby się tak kłaniać po dworsku córce jakiegoś wiejskiego aptekarza! Zupełnie tak, jak ty kłaniałeś się księżnej Sant' Ilario w villa Borghese. Wszak to matka Saracineski? Otóż daję ci słowo, że mówię prawdę. Don Ferdynand zaprosił tych dwoje na obiad, do najlepszego pokoju w restauracyi. Utrzymywano, że nic mu się nie wydawało dobrem dla córki tego pigularza, choć sam miał w żyłach krew książęcą. A teraz podobno Concetta przywdziała żałobę.... A może to nie po nim? Jak ci się zdaje?

Aliandra wyuczyła się po włosku jeszcze będąc dzieckiem, a obecnie nawet brała lekcye francuskiego, aby módz wystąpić na paryskiej scenie. Ale teraz, mimo wiedzy, wpadła w toku opowiadania na rodzinną swą mowę, której dźwięk Teobald tak bardzo lubił, choć silił się ukryć w Rzymie swój sycylijski akcent, aby nie zdradzić się ze swem prowincyonalnem pochodzeniem. To też miło mu było w tej chwili, wśród gwaru krępującego go ze wszech stron życia, do którego etykiety nie mógł przywyknąć, usłyszeć ten akcent rodzinnego ludowego języka.

— O ileż nasza sycylijska mowa piękniejszą jest od rzymskiej! — zawołał, aby zmienić temat konwersacyi. — Nieraz żałuję, że nie możesz śpiewać swoich oper po sycylijsku.

— Przecież nieraz śpiewam ci sycylijskie piosenki ludowe — rzekła Aliandra. — Ale czy ci się to nie wydaje dziwnem, że Concetta przywdziała żałobę?

— Daj spokój Concecie, a mówmy raczej o sobie... Nie widziałem jej nigdy na oczy, cóż więc mnie ona obchodzić może?

— O, tego nie mów! — zaśmiała się primadonna. — Nie zawsze wierzę temu co mówisz, a teraz gotowam całkiem ci przestać wierzyć. Każdy zna Concettę... Śpiewają nawet o niej piosenkę w Palermo: La Fata del Etna...

— O, słyszałem o niej pod tą nazwą, ale nie przypominam sobie, abym ją kiedykolwiek widział. W każdym razie ty jesteś dziesięć razy piękniejszą od niej...

— Radabym, aby tak było rzeczywiście. Ale jeżeli ty tak myślisz, to już dobrze.

— Na jedneby ci wyszło, gdybyś była brzydką — wspaniałomyślnie oświadczył Teobald. — Kochałbym cię zarówno jak dziś... do szaleństwa!

— Do szaleństwa? — śmiejąc się podchwyciła dziewczyna.

— Tak... i ty wiesz o tem... — potwierdził Teobald z przekonaniem. — Kocham ciebie... Kocham wszystko co do ciebie należy.... twoje cudne lica, twój głos anielski, twoje złote włosy, twoje słowa... twoje milczenie... Kocham zanadto!

— Dlaczego zanadto?

— Bo cierpię!

— Jest na to rada, mój drogi Teobaldzie.

— Jaka? Mów...

— Ożeń się ze mną... Rzecz bardzo prosta. Pocóż masz daremnie cierpieć.

Śmiech jej był perlisty i wesoły, ale brzmiało w nim trochę ironii.

— Wiesz, żeśmy już nieraz mówili o tem — odparł Teobald. — Są przeszkody.

— Zawsze to mówisz. W takim razie rozsądniejbyś zrobił, przestając się kochać i myśleć o mnie, a żeniąc się z kimś, kto ci nie będzie stawiał trudności. Przecież możesz to zrobić.

Mówiła to teraz z odcieniem pogardy, nie spuszczając z niego oka. Po nagłem opadnięciu jego sępich powiek spostrzegła, że dotknęła go do żywego.

— Nie tak to łatwo, jak ci się zdaje — rzekł z przymuszonym uśmiechem.

— Więc już próbowałeś? — podchwyciła go za słowo. — Byłam tego pewną. I nie udało ci się? Przyjmij moje wyrazy współczucia.

— Co? ja próbowałem się ożenić? — zawołał Teobald spostrzegając, jak go wyciągnęła na słowa. — Cóż znowu? Cóż ty mi wmawiasz?

— Pragnę cię zmusić do wypowiedzenia prawdy — odparła, zmieniając ton. — Ale to nie łatwa rzecz, boś ty chytry i przebiegły, jak lis, w oszukiwaniu mnie. To też dziwi mnie, żeś nie zdołał oszukać dotąd kobiety, z którą chcesz się żenić.

— Ja z nikim nie chcę się żenić — zaparł się żywo Teobald.

— Nie, nawet zemną, a zemną mniej, niż z kimkolwiek, bo nie jestem dość dobrą na żonę dla ciebie i mogę być tylko zdatną na chwilową zabawkę. Jestem aktorką, a ty przecież musisz mieć co najmniej księżniczkę. Ja mam tylko mój głos, a ty potrzebujesz grubego majątku. Ja mam mój honor kobiecy i mój zawód artystyczny, a ty chcesz honory i zaszczyty dla siebie osiągnąć przez żonę i sponiewierałbyś na nic moją uczciwość, gdybym ci ustąpiła choć cośkolwiek. Ale mylisz się Don Teobaldzie Pagliuca. Jestem sycylijską dziewczyną i pochodzę z uczciwej rodziny. Możesz sobie cierpieć i wzdychać, ile ci się podoba, ale jeżeli mnie nie poślubisz przed Bogiem i przed ludźmi, to nie będę nigdy twoją!

Mówiła silnie i z przekonaniem, mięszając proste wyrazy z teatralnemi, a Teobald przyznawał w duchu, że nigdy nie była tak uroczą, jak wtedy, kiedy wpadała w gniew. Usiłował pochwycić jej rękę, ale ona mu ją usunęła szorstko.

— Nie! — zawołała. — Dość już mam tego całowania rąk, szeptania słodkich słówek i tej całej miłości i przewrotności twojej! Czasem twierdzisz, że chcesz się żenić ze mną, a potem znów wymawiasz się jakiemiś przeszkodami, których nigdy jasno określić nie chcesz. Prawda, jesteś księciem... ale tych książąt na setki jest dziś we Włoszech. Prawda, że ja jestem tylko artystką, ale ludzie utrzymują, że jestem wielką artystką, a te są rzadkością nietylko we Włoszech, ale i w świecie całym. Jeżeliby to było z ujmą twojej godności żenić się ze śpiewaczką, Signore Principe Corleone, to bierz sobie żonę ze swojej sfery. Jeżeli zaś kochasz mnie, Teobaldzie Pagliuca, tak, jak uczciwy człowiek kochać powinien uczciwą kobietę, to ożeń się zemną, a moim głosem zrobię ci fortunę i odkupię swoje rodzinne dobra i będę ci wierną i przywiązaną żoną do końca życia. Jeżeli ci to zaś nie wystarcza — to idź. Nie chcę dopuścić, abyś szkodził mojej dobrej sławie, pokazując się wszędzie u mego boku i nie pozwolę, abyś dotknął ustami końca moich palców, dopóki nie zostaniesz moim prawowitym mężem. Oto moje ostatnie słowo. Przekonasz się, że uboga sycylijska dziewczyna tyle warta, co wasze rzymskie arystokratki, a może i więcej!...

Teobald popatrzył na nią ze zdziwieniem. Wyrażała się silnie i z wrodzoną godnością i znać było, że mówiła szczerze. Bystry zmysł mężczyzny dostrzegł jednak w jej tonie coś, co go naprowadziło na myśl, że nie był to niespodziewany, ale oddawna przygotowany wybuch obrażonej kobiecej dumy. Wiedział on dobrze o tem, że Aliandra pragnie wydać się za niego, ale nie wiedział, czy go kocha rzeczywiście. Przeszło mu błyskawicznie przez myśl, że musiała zasłyszeć coś o zamorskiej dziedziczce i że umyślnie wywołała tę scenę, aby wyjaśnić sprawę i zniewolić go do oświadczenia się o jej rękę. Wiedział też, że ta kobieta, której głos i piękność oczarowały go, może go chłodem swoim doprowadzić do szału i do zapomnienia o świecie całym.

Nastała chwila milczenia, podczas której Aliandra siedziała nieruchoma ze skrzyżowanemi ramionami, patrząc na niego wyzywająco z pod nawpół spuszczonych powiek.

— Jesteś niesprawiedliwą dla mnie — odezwał się nareszcie Teobald.

— Bardzo żałuję — odparła zimno. — Nie mam wyboru. Cenię moje uczciwe imię i moją reputacyę artystki. Ty zaś nawet nie potrzebujesz tłómaczyć się, wyjawiając, jakie są te nieprzyzwyciężone przeszkody, stające na drodze naszego małżeństwa.

— Nie twierdziłem nigdy, aby były nieprzezwyciężone...

— To je przezwycięż, jeżeli mnie chcesz mieć... — rzekła Aliandra.

— Mówiłem, że są trudności... bo istotnie są wielkie. Obiecujesz sobie dorobić się wielkiej fortuny głosem, moja droga Aliandro...— rzekł Teobald, przybierając coraz łagodniejszy ton— ale zrozumiejże, iż jest to upokarzającem dla mężczyzny zawdzięczać swoje utrzymanie żonie.

(Ciąg dalszy nastąpi).